

misje

SERCAŃSKI MAGAZYN MISYJNY

NR 1(1) 2021 | EGZEMPLARZ BEZCENNY

Moja misja w Czadzie

s. 8

Wykluczone
– O KOBIECACH ULICY W TANZANII

s. 38

ISSN 2720-1473



9 772720 147303

DRODZY DARZYŃCY MISYJNI,

z ogromną radością oddaję w Wasze ręce magazyn „Misje”. Jest to nowa forma naszego kontaktu z Wami i mówienia o realiach pracy misjonarzy, jak również potrzebach ludzi, którym głoszą oni Ewangelię. Magazyn „Misje” powstał, ponieważ widzimy potrzebę, aby w jeszcze szerszy sposób informować o kulturze, historii, realiach ekonomicznych czy klimacie krajów, gdzie posługują misjonarze wspierani przez Was, za pośrednictwem Sekretariatu Misji Zagranicznych Księży Sercanów. Poprzez to wydawnictwo chcemy dołożyć naszą, sercańską cegiełkę do animacji misyjnej w Polsce. Czasem może się wydawać, że misje Kościoła są skoncentrowane tylko na pomocy ubogim. I choć praca na rzecz człowieka to ważna część posługi misjonarzy, to jednak ich misja nie ogranicza się tylko do karmienia głodnych. Dlatego chcemy rozpowszechnić wiedzę o okolicznościach, w których misjonarze głoszą naukę o Królestwie Bożym. Życzę wszystkim owocnej lektury magazynu „Misje”.



zastępca Sekretarza Misji Zagranicznych
Księży Sercanów w Polsce

ks. Piotr Chmielecki SCJ

Misje są w moim życiu od 12 lat i wygląda na to, że już zostaną. Pisanie o misjach, praca naukowa, a przede wszystkim samo dotknięcie misyjnej rzeczywistości na własnej skórze, zmieniło moje postrzeganie świata już na zawsze. Pamiętam staruszkę, która robiąc zakupy w małym sklepiku na slumsach, poprosiła o woreczek ryżu, cebulę i ćwiartkę papryki. Ćwiartkę. Tylko na tyle było ją stać tego dnia. Nie wiedziałam, czy następnego będzie mogła zrobić zakupy na obiad. Ale od tamtej pory jeszcze bardziej doceniam to, co mam. I życzę Wam tego samego. Dlatego z ogromną radością przestawiam ten magazyn misyjny – owoc wielogodzinnej pracy i zaangażowania, który tworzyliśmy

z myślą o Was. Na jego łamach chcemy pokazywać, jak bardzo misyjne realia i priorytety różnią się od naszych europejskich, a jednocześnie jak podobni jesteśmy jako ludzie. Dzieci wszędzie na świecie uśmiechają się tak samo. I niezależnie od kraju – nie przeżyją bez wody i... miłości. Mamy nadzieję, że czytając te wszystkie artykuły i relacje, pokochacie misje. Tak jak my.



redaktor naczelna

Dorota Pośpiech

MISJE
SERCAŃSKI MAGAZYN MISYJNY

WYDAWCA Fundacja Missio Cordis, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa

ADRES REDAKCJI ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

KONTAKT dorota.pospiech@misjesercanow.pl | kontakt@misjesercanow.pl

REDAKTOR NACZELNA

Dorota Pośpiech

WSPÓŁPRACA

Maciej Moczydłowski
Jakub Talaga

AUTORZY TEKSTÓW

ks. Piotr Chmielecki SCJ, ks. Piotr Skraba SCJ, ks. Marian Wenta SCJ,
Krzysztof Błażyca, Daniel Cieszyński, Dorota Pośpiech, Kamila Łazicka

ASYSTENT KOŚCIELNY

ks. Zbigniew Chwaja SCJ

PROJEKT GRAFICZNY

Mateusz Miernik

ZDJĘCIA

ks. Piotr Skraba, Krzysztof Błażyca, materiały Sekretariatu Misji Zagranicznych

Spis treści

CZAD

Sytuacja w Czadzie

- 8** Moja misja w Czadzie
– relacja wolontariusza z pobytu w Colon

Studnie w Czadzie

- 12** Jak powstaje studnia w środku Afryki?
– proces budowy studni

- 16** Ewangelizacja wśród plemienia Marba
– list misjonarza, ks. Mariana Wenty SCJ

Szkola w Czadzie

- 18** Nauka po czadyjsku
– jak wygląda edukacja w misyjnych realiach



Czad
[s. 12]



Albańska
zemsta rodowa
[s. 46]

ALBANIA

Wywiad z misjonarzem

- 46** Albańska zemsta rodowa
– wywiad z ks. Jarosławem Grzegorzcykiem SCJ

Opis projektu

- 53** Leki dla przychodni zdrowia
– pomoc w punkcie medycznym w Boriç

Z ŻYCIA SEKRETARIATU

Raport

- 54** Projekty zrealizowane w 2019 roku
- 55** Projekty zrealizowane w 2020 roku

Modlitwa

- 56** Sercańskie Róże Różańcowe za misje
- 57** Intencje mszalne dla misjonarzy

FELIETON

Z notatnika misjonarza

- 59** Robaki, wszędzie robaki...
– misyjna codzienność okiem ks. Piotra Skraby

FILIPINY

Adopcja Serc

- 23** Pierwszy promyk słońca
– o roli Sercańskiego Domu dla Dziewcząt w Cagayan de Oro

- 27** List Sarah
– podopiecznej Adopcji Serc

TANZANIA

Okiem reportera

- 28** Julius Nyerere, tanzański Ojciec Narodu
– sylwetka byłego prezydenta Tanzanii

- 36** 10 rzeczy, których nie wiesz o Tanzanii
– ciekawostki z misji

Relacja z misji

- 38** Wykluczone
– o kobietach ulicy w Tanzanii



Tanzania
[s. 38]

GDZIE POMAGAMY?

Jako Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów pomagamy dzieciom, młodzieży, rodzinom oraz społecznościom w wielu krajach na wszystkich kontynentach. Wspieramy dzieła prowadzone przez misjonarzy sercańskich, ale także tych, którzy proszą nas o pomoc. Budujemy studnie, kaplice, przedszkola, przychodnie. Wspieramy dożywianie i edukację.

Boliwia
s. Bonawentura
Barcik CMBB

Albania
ks. Jarosław
Grzegorzyc SCJ

Naddniestrze
ks. Marcin Januś SCJ

Ukraina
ks. Tadeusz Wołos SCJ

Indie
ks. Jojappa
Chinthapalli SCJ

Papua Nowa Gwinea
ks. Marek Kondrat

Czad
s. Ewa Malinowska CSFA
ks. Marian Wenta SCJ
ks. Stanisław Worwa
ks. Jakub Szatek
ks. Edward Ryfa
ks. Piotr Skraba

Tanzania
s. Cecylia Bachalska MSOLA
o. Adam Cytrynowski MAfr
o. Tomasz Podrazik MAfr

Kongo
ks. Jakub
Snopkowski SCJ

RŚA
Iza Cywa,
świecka wolontariuszka

RPA
ks. Kazimierz Gabryel SCJ
ks. Piotr Surdel SCJ
bp Adam Musiątek SCJ

Filipiny
ks. Jan Krzyściak SCJ
ks. Szymon Bendowski SCJ
ks. Franciszek Pupkowski SCJ

Daniel CIESZYŃSKI

Moja misja w Czadzie

Ludzie żyją tutaj w szatasach, śpią na drewnianych palach, na których wyłożona jest tylko cienka mata z plecionki. Nie znają takich dobrodziejstw jak woda z kranu, łóżko czy mebel. W ich domach nie ma praktycznie nic oprócz ubitej ziemi.

Kiedy o 5:45 usłyszałem dziwny dźwięk dzwonu parafialnego kościółka, przypomniałem sobie, że jestem w Czadzie i pora wstać, aby zdążyć na poranną Mszę Świętą o godzinie 6:00. Po śniadaniu pojechaliśmy do sąsiadującej z Colon wioski, oddalonej o 15 kilometrów, aby zobaczyć cały proces nawiercania kolejnej studni.

Wiercenie studni

Ludzie w wiosce już z daleka pozdrawiali nas w lokalnym języku: „Laly, laly, laly, laly, laly”. Kiedy wysiadłem z auta, zauważyłem kobiety noszące wielkie miski na głowie z brudną wodą ze starych studni. Wylewały ją do basenu zrobionego z worków przeplatanych w czworokąt rurami PCV układanymi na zapalki. Ta

czynność jest niezbędna przy budowie studni. Waga takiej miski to około dwudziestu kilogramów, ale wszystkie kobiety nosiły ją z uśmiechem na twarzy. Nie miało znaczenia, czy kobieta miała związane na kawałku materiału dziecko, czy była w zaawansowanej ciąży. Noszeniu wody towarzyszyły okrzyki radości. Jedna z tamtejszych kobiet, niosąc taką miskę, wołała: „Teraz będziemy pili wodę bez żab, będziemy pili wodę taką samą, jak biali!”

Woda w Czadzie jest cenniejsza niż złoto. Przy każdej studni ludzie ogromnie nam dziękowali. W ich oczach było widać, jak bardzo są wdzięczni Bogu i jak wielkie jest miłosierdzie Jezusa Chrystusa, który jest wśród nich w posłudze księdza Mariana, który pracuje tu od wielu lat.

Mój wzrok przyciągnął widok czterech mężczyzn, którzy nawiercali studnię za pomocą aluminiowej 3,5-metrowej rury wyposażonej w wiertło – taki jakby grubszy świder. Z basenu, o którym wspomniałem, za pomocą agregatu na benzynę zaciągali węzem starą, żółkniętą wodę, którą następnie wtłaczali do aluminiowej rury w taki sposób, aby było łatwiej nawiercać. Wszystko to działo się w skwarze słońca za pomocą ludzkich rąk przyczepionych do krzyżaka, przykręconego do części rury. Kręcili nim na przemian, raz w lewo, raz w prawo. Gdy schodzili niżej, luzowali krzyżak do góry, a następnie z powrotem do dołu. Kiedy całe 3,5-metra było już w ziemi, dokręcili kolejną rurę do tej pierwszej i dalej proces odbywał się w ten sam sposób. Po każdym odcinku wkręconej rury wydobywali ►



przyniosły stary, drewniany, głęboki kocioł i wysoki kij do ubijania. Jedna z nich wsypała do niego kilka garści nieobrobionego ryżu i przytrzymała gar, podczas gdy druga zaczęła uderzać o ziarna ryżu, młóćąc tak długo, aż plewy (luski) odpadły. To nie jest lekka praca, a kobiety wykonują ją bardzo często.

Codzienny posiłek

Czadyjczycy mieszkający na terenie sercańskiej parafii żywią się najczęściej ryżowymi bulami, które w świąteczne dni maczają w sosie z liści. Dodają dla urozmaicenia wypalane na ogniu mango lub suszone ryby. I tak na okrągło przez cały rok. Bula ryżowa to taki ubity, rozdrobniony ryż, który jednego dnia jest świeży, drugiego już twardy i zimny. Bula ryżowa nie posiada żadnych wartości odżywczych, a często jedzona następnego dnia jest ciężkostrawna, szczególnie dla dzieci. Konsekwencją takiego jedzenia jest to, że dzieci często mają opuchnięte brzuszki.

Afrykańscy rodzice wydają się żyć chwilą obecną, z dnia na dzień, starając się jakkolwiek wyżywić swoją rodzinę. Rodziny w Czadzie są wielodzietne. Małe dzieci chodzą po wiosce półnagie lub trzymane na rękach przez starsze rodzeństwo. Ich rodzice w tym czasie zarabiają na targu, sprzedając uprawy, aby zarobić na utrzymanie rodziny.

Starsza kobieta pokazała nam jeszcze inne szałas, w których oprócz drewnianych pali i maty do spania



splecionej z liści, nie było praktycznie nic. Podeszliśmy też na koniec podwórka, gdzie znajdowały się dwa stare grobowce, w których spoczywali jej przodkowie. Pomodliliśmy się wspólnie i wysłuchaliśmy śpiewu w ich języku.

Śmierć noworodka

Kolejnego dnia zaraz po śniadaniu odwiedziliśmy dom innej rodziny, aby złożyć wyrazy naszego współczucia i ubolewania z powodu utraty dziecka. Ta młoda kobieta w ubiegły weekend urodziła bliźniaki. Ważąca dwa kilogramy dziewczynka zmarła kilka godzin po porodzie. Pamiętam, że ciężko było mi spojrzeć na tę zasmuconą matkę, widząc ból w jej oczach i to, jak cierpi wewnętrznie z tego powodu.

Było to młode małżeństwo, w wieku około 25 lat, które miało już troje dzieci. Kobieta trzymała na rękach drugie z bliźniąt. W niedzielę

Czadyjczycy mieszkający na terenie sercańskiej parafii żywią się jedynie ryżowymi bulami, które maczają w sosie z liści. I tak na okrągło przez cały rok.

była je przedstawić wspólnocie parafialnej. Po powrocie do kraju dostałem smutną wiadomość, że chłopczyk niestety również zmarł. W dwa tygodnie ta młoda mama straciła dwójkę dzieci. Ksiądz bardzo prosił o modlitwę za tę rodzinę.

Tylko w czasie mojego pobytu w jednej z wiosek w ciągu jednego dnia zmarło pięcioro malutkich dzieci i jedna młoda kobieta wraz z dzieckiem podczas porodu. Kobiety rodzą tutaj na ziemi, w swoich małych lepionych szałasach lub uciekają do lasu. Czasem ktoś zdąży przywieźć akuszerkę, która mieszka nawet kilka kilometrów dalej. O lekarzu nie

ma mowy, w grę wchodzi zaledwie pomoc doraźna. W przypadku komplikacji porodowych, kobieta z dzieckiem zwyczajnie umiera. Zanim pojawi się lekarz, o ile w ogóle, przeważnie jest już za późno.

Zdarzają się sytuacje, kiedy ojciec rodziny, chcąc ratować życie swojej żony w trakcie porodu, wiezie ją pożyczonym motorem do szpitala oddalonego o nie mniej niż półtorej godziny drogi...

garść piachu. Po jego kolorze oceniali, jak daleko jest do wody. W tym przypadku schodzili do 45 metrów głębokości – to tyle, ile ma dziesięcioletni blok w większym polskim mieście.

Kobieta z szałas

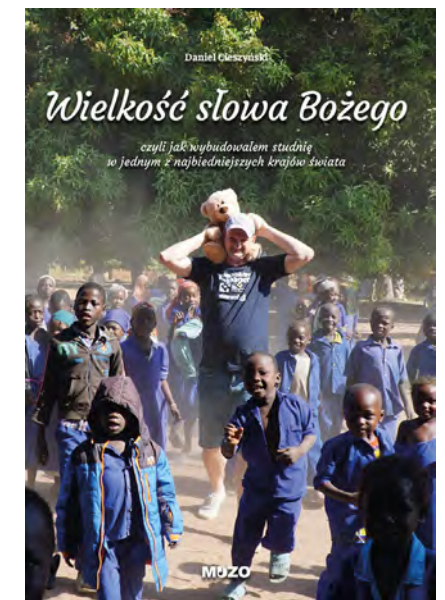
W pewnym momencie zachwylił mnie widok dwójki małych, około trzyletnich dzieci, leżących na ubitej ziemi. Leżały, bawiąc się listkiem, który opadł z drzewa. Kiedy podszedłem bliżej, aby zrobić im zdjęcie, pojawiła się kobieta w podeszłym wieku. Pokazała mi mały drewniany krzyżyk zawieszony na szyi. Gestem zaprosiła mnie na swoje podwórko i zaczęła opowiadać historię swojego życia.

Wchodząc na podwórko, zawstydzony, niepewnym krokiem, zajrzałem do małego szałas. Pomyślałem, że to kuchnia, bo zobaczyłem w nim stary kocioł na palenisku, w którym

Zauważyłem kobiety noszące wielkie miski na głowie z brudną wodą ze starych studni. Waga takiej miski to około dwudziestu kilogramów.

gotował się ryż. Obok leżało kilka porozrzucanych cegieł, małych garnków i stara bańka na wodę, oznaczona farbą, która przypisuje własność tej rodzinie.

W tym momencie pojawił się ksiądz Marian. Chyba zaniepokoił się o mnie, kiedy stracił mnie z oczu. Przyszedł w samą porę, bo dłużej nie dogadałbym się na migi. Dobrze było mieć kogoś, kto zna lokalny język i przetłumaczy słowa staruszki. Kobieta poprosiła dwie inne, młodsze, aby zaprezentowały, jak wielkie przygotowania trzeba poczynić, aby pozyskać tylko jedną kulę ryżową do jedzenia. Kobiety



Historia Daniela i jego przygody z misjami sercanów zaczyna się od studni. Tak, Daniel jest jednym z fundatorów budowy studni w Czadzie. Kiedy na własne oczy zobaczył codzienność Czadyjczyków, zapragnął pomóc jeszcze bardziej. Uruchoił zbiórkę na sprzęt medyczny do dwóch przychodni – w Colon i Baikoro. Jego kolejnym marzeniem jest szkoła. Więcej o doświadczeniach misyjnych Daniela można przeczytać w książce „Wielkość słowa Bożego, czyli jak wybudowałem studnię w jednym z najbardziej ubogich krajów świata”.



Ks. Piotr CHMIELECKI SCJ

Jak powstaje studnia w ŚRODKU AFRYKI?



Głównym punktem naszego drugiego dnia pobytu w Czadzie było „wiercenie studni”. Po porannej modlitwie i śniadaniu, gdy jeszcze powietrze było dość rześkie, wsiedliśmy do misyjnego jeepa z napędem 4x4, dzięki któremu nasza podróż nie trwała długo. Dotarliśmy do wioski w trakcie przygotowań do wodnej inwestycji, jaką jest budowa studni. Nazwy wioski nie pamiętam. W Czadzie nie ma tablic granicznych z oznaczeniami miejscowości. Na szczęście misjonarz, który nam towarzyszył – ks. Marian Wenta SCJ – wiedział, gdzie jechać i przy którym drzewie skrócić, abyśmy dotarli do celu.

Proces budowy studni

Na miejscu spotkaliśmy bardzo dużo ludzi – szacuję, że ponad 100 osób. Gdybym miał przedstawić ten widok, podzieliłbym ich na cztery grupy. Na pierwszym planie były kobiety noszące w misach na głowie

wodę z najbliższej studni. Była to woda potrzebna, aby rozpocząć wiercenie. Drugą grupę stanowili robotnicy, którzy byli już w pełnej gotowości do rozpoczęcia pracy. Trzecia i czwarta część tego zbiorowiska była „bezużyteczna”. To dzieci patrzące ze strachem na kumulację białych przybyszów oraz liczna grupa mężczyzn ogarniająca wzrokiem wszystkie wydarzenia. Zachowanie tej czwartej grupy może nas szokować, ale tak po prostu w Czadzie jest. Kobiety i dzieci dźwigają wodę ze studni, czasem oddalanej nawet kilka kilometrów (obowiązek związany z troską o dom i rodzinę), a mężczyźni uprawiają ziemię i hodują zwierzęta.

Można powiedzieć, że w fazie przygotowania do budowy studni najważniejszą rolę odgrywały kobiety noszące wodę. Najpierw budowlańcy budują swego rodzaju basen, który trzeba wypełnić wodą konieczną do tego, żeby zacząć wiercić. Woda zmagazynowana w taki sposób jest wtłaczana w rurę „wierzącą”, aby wypłukiwać glinę, przez którą przebijają



się wiertło. Odwiert jest robiony ręcznie, a z robotnikami współpracuje tylko mechaniczna pompa tłocząca wodę. Niestety nie wystarczy jedno napełnienie takiego basenu – wodę trzeba donosić na bieżąco, bo jej zużycie jest duże. W godzinach

popołudniowych, po kilku godzinach wiercenia, kiedy ciągle nie było efektu, wodę zaczęli nosić już nawet mężczyźni i dzieci. Ale to była też oznaka, że coś poszło nie tak. Wiertło dotarło w okolice 50 metra głębokości i ciągle nie natrafiło na pokłady



wody. Zaczęło się ściemniać i szef firmy budowlanej podjął decyzję, że dalsze prace wiertnicze rozpoczną się kolejnego ranka.

Następnego dnia, kiedy jedliśmy śniadanie, misjonarz odebrał telefon z radosną wiadomością, że robotnicy dotarli do wody. Przyznam, że kamień spadł mi z serca, bo już bałem się, że ich wysiłek pójdzie na marne i że trzeba będzie wiercić jeszcze raz, w innym miejscu. Mając za sobą doświadczenie budowy ponad 150 studni w Czadzie, na które przekazaaliśmy z Polski pieniądze, raz zdarzyło się, że wody nie znaleziono i trzeba było robić nowy odwiert, w innym miejscu.

Pytania o studnie

Często słyszę pytanie: „Jak głęboko trzeba wiercić, aby trafić na wodę?”. Mogę oczywiście mówić o rejonach,

gdzie posługują sercańscy misjonarze, bo w Czadzie warunki geologiczne są różne. W okolicach placówki misyjnej, na której pracują księża sercanie, woda jest na głębokości od 30 do 50 metrów – czyli nie jest to głęboko! Jako Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów mamy też doświadczenie budowy studni w Kenii czy Tanzanii – tam do wiercenia jest potrzebny specjalistyczny sprzęt, a woda znajduje się na głębokości około 200 metrów.

Inne pytanie, z którym spotykam się dosyć często, to: „Czy ta woda jest zdrowa?”. W Czadzie, na prowincji, inspekcji sanitarnej nie ma (jedynie w stolicy kraju, N’djamenie, życie przypomina to nasze, europejskie). Nie da się oddać próbek wody do laboratorium, żeby zbadać jej jakość. Jednak według mnie, zastanawianie się nad tym nie ma większego sensu. Jeśli przed projektem ludzie pili wodę czerpaną

z kilkumetrowych dołów, czyli taką, w której my balibyśmy się kąpać, to czy można ją porównywać z wodą gruntową wydobywaną z nowych studni? Wystarczy choćby tylko wizualny kontrast: pita do tej pory woda wyglądająca jak „kawa z mlekiem” kontra krystalicznie czysta woda gruntowa.

Ewangelizacja przez kubek wody

W krajach afrykańskich najcenniejsze są dary służące ogółowi, szczególnie w zakresie medycyny i ochrony zdrowia (przychodnie zdrowia i studnie) oraz edukacji (budowa szkół). Wasze dary materialne w postaci sfinansowania studni w Czadzie to niewątpliwie wielkie wsparcie misjonarzy w dziele ewangelizacji. Może zabrzmie to górnolotnie, ale zaryzykuję stwierdzenie, że fundatorzy studni tworzą historię Kościoła,



bo wspierają rozwój jednego z najmłodszych Kościołów na świecie. W Czadzie ewangelizacja zaczęła się dopiero około 50 lat temu i był to ostatni kraj w Afryce! Wpisujemy się więc w tradycyjną metodę misyjną, bo przecież od wieków misjonarze, w ramach głoszenia ludziom Chrystusa, przynosili ze sobą również wyższy poziom życia, zaczynając właśnie od opieki zdrowotnej i edukacji.

Radości ludzi, którzy zostali obdarowani studnią, czyli dostępem do czystej i zdrowej wody, nie da się opisać! Trochę pokazują to zdjęcia czy filmy video, ale tego nie da się oddać w cyfrowym przekazie. Największą nagrodą dla fundatorów studni niech będą słowa Jezusa Chrystusa: „Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest uczniem, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody” (Mt 10, 42). ■



Ewangelizacja wśród plemienia Marba

| Ks. Marian WENTA SCJ

Jako Zgromadzenie Najświętszego Serca Jezusowego pracujemy w Czadzie w diecezji Lai, w dwóch parafiach, Batchoro i Colon. Jestem proboszczem w parafii Najświętszego Serca Jezusowego w miejscowości Colon. Jest to teren wiejski w środku Afryki. Do naszej parafii przynależy 60 wiosek, wspólnot chrześcijańskich, położonych w promieniu około 40 kilometrów. Warunki pracy są dość trudne: gorący klimat, drogi piaszczyste w porze suchej i dużo błota w porze deszczowej.

Pracujemy wśród plemienia Marba. Jest to ludność bardzo spokojna i pracowita. Niestety analfabetyzm sięga tu aż 80 proc. Stanowi to poważny problem w przekazywaniu jakichkolwiek informacji, co

negatywnie wpływa też na pracę misjonarzy. Ludność Marba jest wierna plemiennym tradycjom. Bardzo ważną rolę w społeczności odgrywają czarownicy i czarownice. Ludzka mentalność jest bardzo „zanieczyszczona” zabobonami. To stwarza nam wielkie problemy w głoszeniu Ewangelii. Jeżeli ktoś zachoruje, to rodzina nie zastanawia się nad tym, jak najszybciej dostarczyć chorego do szpitala, ale kto na niego rzucił czary!

Bardzo trudno formować miejscowych, np. do szacunku wobec Eucharystii i miejsc świętych – kościoła czy kaplicy. Czadyjczycy mają też ogromny problem ze zrozumieniem znaczenia sakramentu małżeństwa. Przed każdą niedzielą Mszą Świętą prowadzimy krótką katechezę. Dodatkowo

niedawno, po 23 latach pracy, przetłumaczono Nowy Testament na język marba, to daje nam dużo nadziei na zmianę tych postaw i zachowań oraz pogłębienie wiary u ludzi.

Ludność jest bardzo biedna, utrzymuje się z upraw ryżu, a rodziny są głównie wielodzietne. Ogromnym problem w Czadzie jest również brak wody pitnej. Tutaj w porze suchej temperatury dochodzą do 45 stopni i tak jest przez kilka miesięcy. Dlatego ze środków materialnych otrzymanych od naszych Dobroczyńców budujemy również studnie. Nasza praca misyjna to ewangelizacja tutejszej ludności, formacja katechetów, to bycie blisko ludzi, którzy często żyją w bardzo trudnych warunkach materialnych. ■

Ks. Marian Wenta jest misjonarzem w Czadzie. Wcześniej przez 12 lat pracował w Kamerunie. W Czadzie oprócz posługi ewangelizacyjnej, podjął się pracy na rzecz polepszenia bytu swoich ubogich parafian, którym nie w głowie słuchanie katechez, gdy cierpią z powodu głodu i pragnienia.

STUDNIE W CZADZIE



172

To liczba studni w Czadzie wybudowanych dzięki wielkiemu sercu Darczyńców Sekretariatu Misji Zagranicznych Księża Sercanów. Projekt realizujemy wspólnie od 2017 roku.



300

Tyle osób otrzymuje dostęp do czystej wody pitnej po wybudowaniu jednej studni w Czadzie. Dla każdej z nich to nie tylko podniesienie komfortu życia, ale także mniejsze zagrożenie chorobami spowodowanymi brudną wodą.



12,5 TYS. ZŁ

To cena jednej studni w Czadzie – firma budowlana otrzymuje za odwiert dokładnie 2800 euro (choć walutą Czadu jest frank środkowoafrykański, to powszechnie płaci się także w euro).



5

Misjonarzy jest odpowiedzialnych za budowę kolejnych studni w Czadzie. Są to zarówno sercanie, jak i księża diecezjalni. Uczestniczą w wybieraniu odpowiedniego miejsca, nadzorują odwierty i opłacają pracowników.



51 TYS.

Czadyjczyków dzięki Wam nie musi już korzystać z ręcznie kopanych studni, gdzie woda jest tak zanieczyszczona, że ma brunatny kolor.





Dorota POŚPIECH

Nauka po CZADYJSKU

Szatas z plecionej trawy kontra murowany budynek z boiskiem. Tabliczka z kawałkiem kredy kontra zeszyt i piórnik z kolorowymi długopisami. Stały harmonogram zajęć kontra lekcje odwotane z powodu kolejnego strajku. Szkoła w Czadzie i szkoła w Polsce to dwie różne rzeczywistości.

Edukacja w Czadzie zdecydowanie różni się od tej, którą znamy w Polsce. Zaczniemy od tego, co w naszym kraju wpisało się w kanon mówienia o edukacji (przynajmniej tej na poziomie podstawowym) i nikt już się nad tym specjalnie nie zastanawia. W Polsce szkoła jest powszechna i obowiązkowa. W praktyce dostępna dla wszystkich, niezależnie od miejsca zamieszkania czy głębokości portfela rodziców. Obowiązek szkolny jest realizowany przez dzieci od 7 roku życia – zarówno dziewczynki, jak i chłopcy. I generalnie jest przede wszystkim obowiązkiem. Szkoła kojarzy się z wysiłkiem, koniecznością. Zdecydowana większość dzieci we wrześniu marzy o wakacjach. Mimo takiego podejścia do nauki, przeciętne dziecko w Polsce ma możliwości rozwoju i wie, że może zostać, kim tylko chce. Wystarczy skończyć odpowiednie studia, kursy czy założyć własną firmę. Nawet jeśli sytuacja finansowa rodziców nie jest najlepsza, są przecież stypendia – te od państwa i rozmaitych fundacji.

Boso do szkoły

Zupełnie inaczej wygląda to w Czadzie. Szkoły na wszystkich poziomach nauczania są płatne, więc ich powszechna dostępność to zupełna abstrakcja. Trzeba zapłacić chesne, kupić dziecku mundurek. Do szkoły chodzą więc tylko dzieci, których rodziny na to stać. Oficjalnie w Czadzie jest obowiązek szkolny, ale jego realizacja nie jest w żaden sposób

egzekwowana. Większość dzieci nie posiada nawet metryki urodzenia i nie widnieje w żadnych ewidencjach ludności. Za zarejestrowanie dziecka w urzędzie też trzeba przecież zapłacić. Inna sprawa to potrzeba kształcenia. Jeśli rodzice nie są wykształceni, nie widzą konieczności wysyłania do szkół swoich pociec. Synowie mają pomagać rodzicom w pracy w polu, a córki zajmować się domem. Edukacja dziewczynek w ogóle nie jest popularna, co jest wynikiem uwarunkowań kulturowych. Nastolatce w Czadzie, która marzy o zmianie swojej sytuacji życiowej, prędzej przyjdzie do głowy wyjście za mąż za bogatego chłopaka, niż pójście do szkoły i nauczanie się zawodu. Dla tych Czadyjczyków, którzy są świadomi, że nauka daje więcej możliwości, szkoła jest furtką do życia na wyższym poziomie. Jest przywilejem, nie obowiązkiem. Dzieci do szkoły chodzą więc chętnie. Mimo, że czasem, aby do niej dotrzeć, pokonują

pieszo nawet kilka kilometrów. Często boso i bez odpowiedniego zapasu wody, za to w towarzystwie lejącego się z nieba żaru.

Na murku w szatasie

I tutaj dochodzimy do kolejnych różnic w postrzeganiu szkoły jako miejsca nauczania. W Polsce na myśl o szkole przed oczami staje nam murowany budynek z klasami, szatnią, łazienkami i boiskiem. Pierwsze dni września kojarzą się większości dzieci z nowymi podręcznikami, plecakiem, piórnikiem, kolorowymi długopisami. Nauczyciel w klasie ma dostęp do pomocy edukacyjnych, dzieci siedzą w ławkach, często jednoosobowych. Konieczne takich, żeby wysokość krzeselka była odpowiednia w stosunku do wysokości stolika. W końcu nieprawidłowa postawa owocuje skrzywieniami kręgosłupa w przyszłości. ▶



„ Dzieci do szkoły często chodzą boso i bez zapasu wody. Za to w towarzystwie lejącego się z nieba żaru.

W Czadzie większość szkół to szalasy ze ścianami z plecionej trawy podtrzymywanymi przez drewniane pale. Dzieci siedzą tam na długich ławkach zrobionych z cegły, które bardziej przypominają osiedlowe murki niż szkolne ławki (nie mylić ze stolikami). Nauczyciel ma do dyspozycji jedną dużą czarną tablicę i kredę. To jego narzędzia edukacyjne. W lepszych warunkach dzieci mają małe tabliczki kredowe, na których mogą coś zapisać lub zeszyt i długopis. Często jeden na kilkoro dzieci. Klasy są zróżnicowane wiekowo, co oznacza, że nauczyciel musi podczas jednej lekcji nauczać tego samego wszystkie dzieci (czyli na przykład tabliczki mnożenia 7-latków) albo podzielić ten czas na kilka grup. Dzieci często nie potrafią się skupić, bo są głodne albo dokuczają im upał. Czasem na lekcje wchodzi pies, koza czy świnia, bo w tego typu pomieszczeniach nie ma przecież drzwi.

Lekcje odwrotne

Podstawową metodą nauczania jest pamięciówka. Rok szkolny w Czadzie trwa pięć miesięcy – dzieci i nauczyciele przychodzą do szkoły tylko podczas pory suchej. W porze deszczowej przeprowadzanie lekcji w warunkach szalasowych nie byłoby możliwe. Mimo tego, stosunkowo



krótkiego czasu na naukę, uczniowie szkół państwowych mają ciągle przerwy w nauczaniu, a co za tym idzie – braki w edukacji, która i tak jest na bardzo słabym poziomie. Przyczyną tego stanu rzeczy jest między innymi fakt, że nauczyciele nie dostają od państwa regularnych wypłat, co oznacza, że często strajkują albo po prostu nie przychodzą na lekcje. To wszystko powoduje, że mimo skończonej szkoły podstawowej dzieci często nie potrafią nawet czytać i pisać. Analfabetyzm w Czadzie sięga w niektórych rejonach ponad 75%. Oficjalnymi językami są arabski i francuski, ale w całym kraju funkcjonuje ponad 100 różnych języków i dialektów. To jeszcze bardziej komplikuje sprawę nauczania. Na przykład dzieci, które są na co dzień wychowane w swoim plemiennym języku, w szkole muszą uczyć się po francusku.

W związku z tymi wszystkimi trudnościami, dużą rolę w czadyjskim systemie edukacyjnym odgrywiają

prywatne szkoły. Często są to szkoły katolickie, zakładane przez misjonarzy i zbliżone standardami do tych europejskich. Nauczyciele są tam regularnie opłacani, mają lepsze warunki do pracy, a dzieci do nauki. Uczniowie dostają ciepły posiłek w trakcie lekcji. Taka prywatna szkoła katolicka powstała również w Colon, na terenie sercańskiej parafii, z inicjatywy ks. Mariana Wenty.

Nauczyciele dostają wynagrodzenie regularnie dzięki skłódkom, które wpłacają rodzice uczniów. Wypłata nauczyciela w Czadzie to około 160 złotych miesięcznie (czyli 23 500 franków środkowoafrykańskich CFA). Obecnie szkoła ma dwa murowane budynki, w których uczy się w sumie 300 dzieci. Ich rodzice własnoręcznie wypalali cegły, z których powstała placówka. Resztę inwestycji sfinansowali Darczyńcy Sekretariatu Misji Zagranicznych Księży Sercanów, którzy przekazali ofiary na projekt budowy szkoły w Czadzie. ■



Czy wiesz, że

budowę studni można wesprzeć także kupując wodę z dostawą do domu, hotelu lub firmy?

Przy zakupie

wody mineralnej ze strony www.wodazmisja.pl marki Staropolanka, Kudowianka i Wielka Pieniawa **10%** wartości zamówienia producent przekazuje na budowę studni w Czadzie! Minimalna wartość zamówienia to 600 zł brutto.

Dodatkowe korzyści

Płacisz za butelkę taniej niż w sklepie, nie musisz dźwigać zgrzewek z wodą, a woda jest świeżo rozlewana do Twojego zamówienia!



www.wodazmisja.pl

Ks. Piotr CHMIELECKI SCJ

Pierwszy promyk słońca

Kasanag Daughters Foundation to oryginalna nazwa Sercańskiego Domu dla Dziewcząt w Cagayan de Oro na Filipinach, gdzie trafiają ofiary przemocy seksualnej. Kasanag w filipińskim języku visaya oznacza „pierwszy promyk słońca przebijający się przez mroki ciemności”. Takim promykiem jest dla tych dziewcząt pobyt w sercańskiej fundacji, gdzie odnajdują opiekę, zrozumienie i poczucie bezpieczeństwa.



Każdy, kto choć trochę zna język angielski szybko zorientuje się, że w nazwie Kasanag Daughters Foundation (ang. Fundacja Córek Słońca) jest „coś nie tak”. Dwa angielskie słowa są tu połączone z jednym określeniem z języka filipińskiego. Taki miks językowy jest jednak w tym kraju zupełnie oczywisty.

Osobiście uważam, że najlepiej byłoby, gdyby ta fundacja w ogóle nie musiała istnieć. Jej podopieczne przeszły w życiu piekło. Doświadczyły molestowania seksualnego. Choć ich teczki personalne są objęte klauzulą poufności, tajemnicą poliszynela jest fakt, że w większości przypadków chodzi tu o gwałty ze strony ojca, kuzyna, sąsiada... Jedna z najtragiczniejszych historii, jaką słyszałem, dotyczy 11-letniej Moniki i jej 9-letniej siostry Joly (z uwagi na

” Ojciec dziewczynek zamordował żonę podczas kłótni małżeńskiej. Po jej śmierci wielokrotnie wykorzystywał seksualnie córki.

bezpieczeństwo dziewczynek imiona zostały celowo zmienione).

Siostry mieszkały z rodzicami w małej wiosce „w górach” – jak mawiają misjonarze. Filipińskie góry można porównać z polskim Beskidem Wyspowym. Do wiosek prowadzą najczęściej polne drogi, gdzie można dostać się pieszo albo, w najlepszym wypadku, motorem crossowym. Tak też wygląda podróż misjonarza, który udaje się w te niedostępne miejsca, żeby odprawić Mszę Świętą w kaplicy.

Ojciec dziewczynek zamordował żonę podczas kłótni małżeńskiej. Nikt się nie zainteresował tym, że matka Moniki i Joly zniknęła. Po jej śmierci ojciec wielokrotnie wykorzystywał seksualnie córki. Wszystkie przestępstwa wyszły na jaw, kiedy dziewczynki zostały objęte opieką psychologa w szkole. Wtedy ojciec trafił do więzienia, a one do Sercańskiego Domu dla Dziewcząt.

Początki KDF

KDF, czyli Kasanag Daughters Foundation zawdzięcza swoje początki sercaninowi z Argentyny – księdzu Eduardo Aguero. W 1999 roku został on poproszony o poprowadzenie rekolekcji w państwowym ośrodku dla dziewcząt. Podczas rozmów i spowiedzi poznał bolesne historie

podopiecznych tego miejsca. Parę miesięcy później dowiedział się, że jedna z dziewcząt musi opuścić ośrodek i nie ma gdzie się podziać. Rodzina nie zgodziła się na jej powrót do domu po tym, jak jej zeznania doprowadziły do kary więzienia dla wujków, którzy ją molestowali. Trzeba tutaj dodać, że sprawa molestowania seksualnego na Filipinach jest tematem tabu. Oznacza to, że jeżeli któraś z dziewcząt odważy się powiedzieć o swoim bolesnym doświadczeniu, często zostaje odrzucona przez rodzinę. Matka, nawet wiedząc o winie męża, staje po jego stronie w obawie przed utratą jedynego żywiciela rodziny.

Ponieważ ks. Eduardo był zaangażowany w Światowy Ruch Małżeństw (Worldwide Marriage Encounter), poprosił zaprzyjaźnione małżeństwo z trójką dzieci o przygarnięcie tamtej 12-letniej dziewczynki. Później spotkał się jeszcze z wieloma podobnymi przypadkami. Z pomocą przyjaciół i współpracowników ze Zgromadzenia oraz innych ludzi dobrej woli udało mu się zdobyć potrzebne pieniądze na stypendia i utrzymanie pokrzywdzonych dziewcząt. W tym samym czasie dojrzewała w nim również idea powołania specjalnej fundacji, która wysłaby naprzeciw takim potrzebom. 19 maja 2021 roku Kasanag Daughters Foundation obchodziła jubileusz 22 lat istnienia.

All inclusive

All inclusive (dosł. wszystko wliczone) to chyba najpopularniejsze hasło w biurach podróży. Większość

wyjeżdżających za granicę polskich turystów nie chce się martwić tym, co będą jeść ani gdzie spać. Można powiedzieć, że dziewczęta mieszkające w KDF też otrzymują od prowadzących ośrodek sercanów takie *all inclusive*.

Ich droga do Sercańskiego Domu dla Dziewcząt (to nazwa przyjęta przez Sekretariat Misji Zagranicznych w Polsce) rozpoczyna się w sądzie. Dom Kasanag ma

status placówki państwowej, a każda z dziewcząt trafia tu postanowieniem sądu. Są w różnym wieku. Część z nich to nastolatki, ale najmłodsze dziewczynki mają czasem zaledwie 5 lat... Na ogół przebywa ich w domu około 25.

Na czele KDF stoi koordynator projektu – jeden z księży sercanów odpowiedzialny za opiekę duchową podopiecznych. Aktualnie jest to Filipińczyk, ksiądz Rico ▶



O. Lapinig SCJ. Funkcję administracyjną pełni Vivian Yecyec, świecka dyrektorka, która przede wszystkim troszczy się o materialne potrzeby ośrodka. W domu pracują także pracownicy socjalni, psychologzy i oczywiście wychowawcy. Pracownicy socjalni badają sprawy dziewczynek, przygotowują dokumentację, towarzyszą im w sądzie i podczas odwiedzin rodzin. Zadaniem zatrudnionych w ośrodku psychologów jest

” Sprawa molestowania seksualnego na Filipinach jest tematem tabu. Jeśli dziewczynka odważy się o tym powiedzieć, często zostaje odrzucona przez rodzinę.



z kolei rehabilitacja i przystosowanie dziewcząt do powrotu do normalnego życia. W większości są to kobiety, które mogą zrozumieć ich cierpienia i problemy. Wychowawczynie opiekują się dziewczynkami przez całą dobę, dbają o porządek i dyscyplinę, ale też zastępują dziewczynkom matki.

Oprócz codziennego utrzymania w domu i opieki specjalistów, Fundacja Kasanag finansuje dziewczynkom również edukację: dojazdy do szkoły, posiłki czy podręczniki. W związku z tymi wszystkimi potrzebami roczny koszt utrzymania jednej podopiecznej wynosi 15 500 zł.

„Adopcja Serc”

Już od 6 lat Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercańów organizuje pomoc dla Sercańskiego Domu dla Dziewcząt w Cagayan de Oro na Filipinach. Prowadzimy projekt „Adopcji Serc”. Każda osoba, która chce „zaadoptować” jedną z mieszkańek domu, zobowiązuje się do wpłaty minimum 35 złotych miesięcznie przez rok. Z racji, że miesięczny koszt utrzymania jednej podopiecznej KDF to aż 1290 zł, „adopcja” ma charakter zbiorowy. Oznacza to, że na utrzymanie jednej dziewczynki składa się zazwyczaj kilkudziesięciu darczyńców. One zaś w duchu wdzięczności piszą do nich listy, opowiadając o swoim życiu i postępie w duchowej rehabilitacji. ■



Dzień dobry,

Nazywam się Sarah. Mam 17 lat. Jestem w Sercańskim Domu

dla Dziewcząt Kasanag od dziewięciu miesięcy.

Jestem bardzo wdzięczna, że zostałam wybrana jako jedna

z dziewczynek, która będzie się z Wami kontaktować i że będę

otrzymywać od Was pomoc. Cieszę się, że pomimo pandemii mogę

kontynuować naukę poprzez moduły i zadania, które otrzymaliśmy

od naszych nauczycieli, i które rozwiązujemy w Kasanag.

Były takie chwile, kiedy czułam smutek. To uczucie pojawia się

szczególnie wtedy, kiedy myślę sobie, co by było, gdybym

nie znalazła się tutaj. Nie mogę sobie wyobrazić sytuacji, że jestem

poza Kasanag po tych traumatycznych zdarzeniach, których

doświadczyłam. Serdecznie dziękuję Wam wszystkim i modłę się,

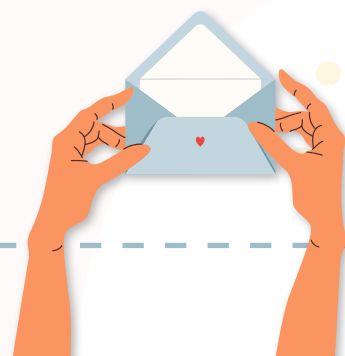
abyście zawsze byli zdrowi i nie zarazili się koronawirusem. Bądźcie

bezpieczni i uważajcie na siebie.

Mam nadzieję, że sprawię Wam radość moim listem.

Dziękuję raz jeszcze. Niech Bóg Was wszystkich błogosławi.

Z wdzięcznością,
Sarah



JULIUS NYERERE

TANZAŃSKI OJCIEC NARODU

Do dziś, gdy jest jakiś kryzys, ludzie mówią, co Mwalimu by powiedział, co by zrobił? Mwalimu, czyli nauczyciel. Bo przecież, ojciec, zanim został prezydentem, był zwykłym nauczycielem – mówi Madaraka Nyerere.

Krzysztof BŁAŻYCA

Mwalimu, co w suahili znaczy „nauczyciel”, to postać barwna na tle współczesnej historii kontynentu. Ceniony i kochany przez swoich, nie do końca rozumiany poza Afryką, był człowiekiem wizji, ideałów i – co nie tak oczywiste u polityków – pokory i prostoty, co podkreślają świadkowie historii, z którymi mam przyjemność rozmawiać.

Wyjątkowo – jak na burzliwy okres na kontynencie – proces odzyskiwania niepodległości przez Tanzanię, a ówczesną Tanganikę, odbywał się w miarę spokojnie. Julius Mwalimu Nyerere stał na czele tych przemian, inspirowany spotkaniami i doświadczeniami nabytymi w młodości.

Śladami Nauczyciela

Urodził się 13 kwietnia 1922 roku w Butiamie, na zachodzie Tanganiki, jako 26. dziecko wodza szczepu *Zanaki*, Nyerere Burito. Edukację rozpoczął w położonej nad Jeziorem Wiktorii Musomie. Od 1937 naukę kontynuował w szkole rządowej

w Taborze oraz na ugandyjskim uniwersytecie Makerere, gdzie w 1947 roku uzyskał dyplom nauczyciela. Z kwalifikacjami powrócił do Taborzy i zaczął wykładać w tamtejszej szkole, prowadzonej przez ojców białych, ucząc biologii i angielskiego. W 1948 uzyskał stypendium na uniwersytecie w Edynburgu, gdzie w 1952 roku otrzymał licencjat magistra ekonomii i historii. Tam też poznał studentów z byłych kolonii brytyjskich, m.in. z Indii i Ghany. Był to czas burzliwych dyskusji o tym, czy jest możliwe dla Afrykanina, aby był przywódcą kraju, i czy dla Tanganiki możliwa jest niepodległość.

– Fakt odzyskania niepodległości przez Indie w 1949 roku był wielką inspiracją dla ojca. Podobnie ►



spotkania z ludźmi z Ghany – mówi jego syn Madaraka, gdy odwiedzam go w wykutej w skale byłej rezydencji prezydenckiej w Butiamie.

Koncepcja ujamaa

Ghana jako pierwsza na kontynencie wyzwoliła się spod brytyjskiej „opieki” 6 marca 1957 roku. Te spotkania i zetknięcie z buzującym w kotle światowej polityki socjalizmem, utwierdziły w Nyererem kielkującą ideę państwa niezależnego, opartego na wspólnocie dóbr. Była to *ujamaa*, koncepcja wiosek agrarnych, którą w zbarbaryzowany sposób można przyrównać do systemu kołchoźniczego. Dla zachodu *ujamaa* jawiła się bezbożnym komunizmem, dla wschodniego bloku ta polityka nie była wystarczająco komunistyczna. Ale cóż się dziwić, skoro (co podpowiada Madaraka), jego ojciec idee czerpał nie od Marksa, lecz znacznie bliżej – *ujamaa* była bowiem koncepcją głęboko osadzoną w lokalnym, a ściślej – *Wazanaki* – pojęciu wspólnoty.

Wdrażana bez powodzenia przez okres 21-letniej prezydentury Nyererego koncepcja powszechnego dobrobytu, pomimo szczerych chęci i dobrej woli *Mwalimu*, okazała się gospodarczym krachem. Przypadki przymusowego przesiedlania ludności na tereny, gdzie zawiązywane były ponadtrybalne wspólnoty oraz wojna z Ugandą (1978-1979) w opinii niektórych kładą się cieniem na życiorysie prezydenta, a pośrednio na staraniach tanzańskiego episkopatu



o wyniesienie na ołtarze Sługi Bożego Juliusa Nyerere, którego proces beatyfikacyjny został otwarty w Watykanie w 2006 roku.

Pan czyste ręce

Ci, z którymi się spotykam oponują, iż takie uproszczenia to kompletne nieporozumienie. Tanzańczycy są dumni z Ojca Narodu, którego ascetyczny niemal styl życia wzbudzał szacunek, a za zdecydowane odrzucenie i obrzydzenie do wszelkich przejawów korupcji nazywano go „Panem czyste ręce”. Pracujący tam od pół wieku misjonarze, którzy go znali, potwierdzają, że był dobrym człowiekiem, który z głęboką wiarą

„Dzięki staraniom tanzańskiego episkopatu o wyniesienie na ołtarze Sługi Bożego Juliusa Nyerere, w 2006 roku ruszył w Watykanie jego proces beatyfikacyjny.

rozpoczynał każdy dzień prezydentury od mszy świętej (co nie przeszkodziło towarzyszom ze Wschodu odznaczyć go medalem im. Lenina, z czego dokumentację, jak i inne ciekawostki z życia prezydenta, można dziś zobaczyć w muzeum w Butiamie).

Jego następcą Ali Hassan Mwinyi, były lider rządzącej Chama Cha

Mapinduzi, który za swej kadencji zrewidował socjalizujące idee poprzednika, na konferencji poświęconej *Deklaracji z Aruszy* zauważył, że za czasów prezydentury Juliusa Nyerere długość życia Tanzańczyków wzrosła do 52 lat, znacząco spadła śmiertelność niemowląt, wybudowano 2600 przychodni, 150 szpitali, dwa uniwersytety z ponad 4500 studentami oraz zapewniono edukację w szkołach podstawowych dla ponad 3 700 000 dzieci.

Mnich z Butiamy

Remi Vande Walle, dobiegający 80-tki Belg, od prawie 50 lat mieszkający w Tanzanii, przyplłynął tu

w 1959 roku – w okresie, gdy Nyerere piastował funkcję szefa TANU (Tanganyika African National Union). Była to największa ówczesna partia Tanganiki powstała z transformacji istniejącej od 1929 roku Tanganyika African Association (TAA). Inicjatorem tej zmiany, dokonanej w lipcu 1954 roku, był Nyerere, wówczas z zawodu nauczyciel (jedyne tanzańskie) w St. Francis' College w Pugu, na peryferiach Dar es Salaam.

Partia o założeniach niepodległościowych była ukierunkowana na promocję rodzimych wartości, kultury i kształtowanie poczucia tożsamości narodowej. Dla Nyerere dążenia te wiązały się równolegle z ideami pan-afrykanizmu, gdyż bez tej szerszej perspektywy oceniał

„ Za czasów prezydentury Juliusa Nyerere długość życia Tanzańczyków wzrosła do 52 lat, znacząco spadła śmiertelność niemowląt, wybudowano 2600 przychodni, 150 szpitali, dwa uniwersytety.

on nacjonalizm jako „pozbawiony znaczenia, niebezpieczny i anachroniczny” (R. Emerson, „Pan-Africanism”, s. 290).

Kiedy 9 grudnia 1961 roku Tanganika uzyskała niepodległość, Nyerere został nominowany pierwszym premierem kraju. Rok później, 9 grudnia 1962 zostaje wybrany na prezydenta Tanganiki. 10 grudnia 1963 niepodległość uzyskuje Zanzibar, a 26 kwietnia 1964 dochodzi do połączenia Tanganiki i Zanzibaru. Powstaje Tanzania.

– Ta jedność do dziś jest problematyczna. Nyerere zrobił to trochę na siłę. Podobnie jak z *ujamaa*. W mojej opinii chciał za szybko wprowadzić zmiany i stąd czasem doszło do siłowego ich przeprowadzenia. I to nie było najlepsze rozwiązanie – uważa sędziwy Remi, zwracając przy tym uwagę, że w przypadku *ujamaa* Nyerere „bez wątplenia miał dobre intencje” i „próbował przekonywać ludzi słowem, bo był dobrym mówcą.”

– Przyklaskiwali mu, ale nie wcielali w życie jego założeń. Bez wątplenia miał dobre intencje. Celem był ►



szybki rozwój. Często dawał przykłady pozytywnych rozwiązań – jak system wodny, szkoły czy medyczna pomoc. Całościowo system nakierowany był na wspólnotę. Był idealistą. Wierzył, że ludzie będą dzielić wszystko razem. Za dużo oczekiwał. Za szybko. Mówią, że Nyerere był jak mnich, który chciał, aby ludzie żyli jak w czasach apostołów.

Przesiedlenia

Do czasu przeprowadzania reform przez Nyerere, życie ludzi toczyło się tradycyjnym rytmem, regulowanym przez porę suchą i deszczową. Rodziny-klany żyły w małych społecznościach – *mjii* – porozrzucanych po terenie kraju. Zorganizowane społeczności wiejskie były pomysłem nowatorskim. Okazały się też poważnym wyzwaniem dla społeczności pasterskich.

– W tym czasie, gdy program przesiedlenia rodzin był przeprowadzany,

byłem w Mwanza. To teren zamieszkały przez największe tutejsze plemię, Wasukuma. Oni byli głównie pasterzami. Potrzebowali przestrzeni. A teraz musieli być przesiedleni – opowiada Remi. – Nyerere widział tylko pozytyw wdrażanej przez się polityki, chociaż ona trudno adaptowała się w społeczeństwie. Łączył różne plemiona, również wśród ludzi, którzy pełnili ważne role w rządzie. Ale były też negatywne skutki jego reform. Za przymusowymi przesiedleniami wzrosła liczba zabójstw nawet czterokrotnie. Ludzie nie byli przyzwyczajeni do życia w takiej bliskości i zależności. Byli bardziej skłonni do walki wskutek różnic.

Prezydent-idealista był też krytykowany za przenoszenie ludzi z jednego końca kraju na drugi, jak np. nauczycieli.

To mu się zarzuca. Tyle, że on w ten sposób właśnie pracował nad narodową tożsamością. Wprowadził suahili jako język narodowy. Dzięki

” Koncepcja ujamaa i zorganizowane społeczności wiejskie okazały się poważnym wyzwaniem dla społeczności pasterskich.

niemu jest dziś jeden naród tanzański, nie ma tu trybalizmu, jak na przykład w sąsiedniej Kenii. Ludzie czują wszędzie, że są Tanzańczykami. Przynależność plemienna jest wtórna.

Syn prezydenta

Z Madaraką Nyerere spotykam się w czwarty dzień pobytu w Tanzanii. Z wykutego w skale tarasu domu Mwalimu w Butiamie rozpościera się bajeczny widok na zielone równiny opasane skalnymi formacjami.

– Ojciec kochał te ziemie. Gdy przeszedł na emeryturę, wrócił tu

” Wprowadził suahili jako język narodowy. Dzięki niemu jest dziś jeden naród tanzański. Ludzie czują wszędzie, że są Tanzańczykami.

z powrotem i dalej uprawiał pole. Był farmerem do końca życia, gdy tylko czas mu na to pozwalał.

Madaraka jest osobą serdeczną, na co dzień pełni honory gospodarza. Oprowadza mnie po ogrodzie i przydomowych zabudowaniach, gdzie każdy element przywołuje historię. Stajemy przed okrągłą, sporych rozmiarów typową afrykańską chatą.

– To dom dziadka, zbudowany jako pamiątka w latach 70-tych. Był szefem *Wazanaki* w Butiamie od 1915 do 1942 roku, kiedy zmarł. Nazywał się Nyerere Burito, ojciec ojca. To ten grób po prawej, a po lewej – jego żony. Dziadek miał 22 żony. Matka mego ojca, o imieniu Mgaya, była jego 15-stą żoną. Zmarła w 1997 roku. Miała 108 lat. Jej dom stał w miejscu, gdzie obecnie jest popiersie ojca, tu przy kaplicy, gdzie jest pochowany – Madaraka prowadzi. – Czasem ludzie tu przychodzą. Każdego roku przyjeżdża też ksiądz z Polski z wiernymi.

Zmarły w październiku 1999 roku Julius Nyerere pierwotnie został pochowany – jak mówi syn – w zwykłym grobie. Dopiero po wizycie Nelsona Mandeli w Butiamie, który ufundował obecne miejsce spoczynku Mwalimu, jego szczątki

przeniesiono do grobowca. W przestrzennej „kaplicy” na płycie nagrobnej Ojca Narodu leżą kolorowe kwiaty. Nie przeszkadza, że większość z nich jest sztuczna.

Madaraka – punkt widzenia

Z Madaraką rozmawiamy jakieś dwie godziny. Madaraka powtarza, że ojciec był pogodnym człowiekiem i bardzo pobożnym.

Każdy dzień rozpoczynał mszą świętą, zanim przychodził do biura. Był oddanym katolikiem. Szanował wolność religii i wyznania każdego. Nie dobierał do współpracy ludzi w zależności od ich poglądów religijnych. Inaczej niż jest dziś. Ktoś kiedyś skrytykował go, że w ministerstwie jest za dużo chrześcijan. Odpowiedział, że gdy tworzył gabinet, nie zważał na religię, jaką kto wyznaje, bo to nie podlega ocenie. Dziś religia

jest brana pod uwagę, aby nie było za dużo ludzi jednej religii lub plemienia. Wtedy nie był to temat dyskusji. Nie oceniano ludzi według religii ani plemienia, ale według kompetencji, jakie posiadali. To było ważne dla narodu. Ojciec pisał też poezję religijną i komentarze do Biblii. A na emeryturze pomagał jednemu misjonarzowi z Maryknoll Fathers and Brothers w tłumaczeniu Biblii na *kizanaki*.

Pytam o *ujamaa*.

– Po odzyskaniu niepodległości, po Brytyjczykach panowała pewna nierówność pomiędzy ludźmi. Mała liczba bardzo bogatych, reszta żyła w ubogich warunkach. Ojciec widząc to, w 1967 roku wyszedł z ideą *ujamaa* wspólnot. Głównymi założeniami było, że państwo przejmie własność głównej gałęzi ekonomii kraju oraz odpowiedzialność za złoża naturalne. Chodziło o to, aby bogactw



kraju używać i dystrybuować dla pożytku większości. Z tym się wiązało przeprowadzenie pewnych reform. Ludzie byli rozlokowani w różnych częściach kraju. Stworzenie tych społeczności miało zapewnić lepszą edukację, pomoc medyczną. Aby było prościej. Bo gdy ludzie są rozrzućeni po rozległym terenie, to nie działa. Ideą było dobrowolne zamieszkanie w takich wspólnotach. To był cel. Myślę, że głównym punktem krytyki jest to, że zanim rząd zaczął nacjonalizować własność prywatną, jak banki, ubezpieczalnie czy kopalnie, to fala krytyki szła z tych klas ludzi, którzy na nacjonalizacji tracili swoją dotychczasową własność.



„Każdy dzień rozpoczął mszą świętą, zanim przychodził do biura. Był oddanym katolikiem. Szanował wolność religii i wyznania każdego.

Afrykański socjalizm

Madaraka mówi przy tym, na czym polega socjalizm „po afrykańsku”.

– Myślę też, że problem jest z definicją socjalizmu. To taka *blanket*

definition, gdy macie z tym problem w Europie. Wam kojarzy się definitywnie z ateizmem, co niekoniecznie jest wspólne dla Afryki. Socjalizm jest pewnym zakresem, a jego rozumienie szerokie. Możesz być socjalistą, a jednocześnie bardzo religijnym człowiekiem, tak jak było w przypadku ojca. Dla niego inspiracją było rozumienie ziemi według *Wazanaki*, gdzie była ziemia prywatna i ziemia wspólnoty. Nawet teraz, jeśli mam farmę i nie używam jej przez kilka lat, ktoś może ją zająć i zacząć uprawiać. I to będzie jego farma. Bo ja jej nie używam. To zostało nawet zaadaptowane przez tanzańskie prawo. Jeśli nie korzystasz z ziemi przez 10 lat, ktoś inny może rościć sobie do niej prawo na równi z tobą. Dla społeczności *Zanaki* były więc ziemie prywatne i wspólnotowe. I to właśnie te etniczne wzorce chciał ojciec zaadaptować w koncepcji *ujamaa*,

jak i to, że każdy miał pracować na wspólnotowych farmach. Aby każdy miał coś do jedzenia. To wymiar wspólnotowego życia, inny od idei socjalizmu i komunizmu, o których słyszał w Szkocji. W przekonaniu ojca wspólnota była ważna dla rozwoju jednostki, dlatego wspólnota była pryncypium. Jest kilka publikacji starających się wyjaśnić, co wpłynęło na koncepcję *ujamaa*. Bo ona nie pochodziła tylko z jednego źródła.

Quo vadis, Tanzanio?

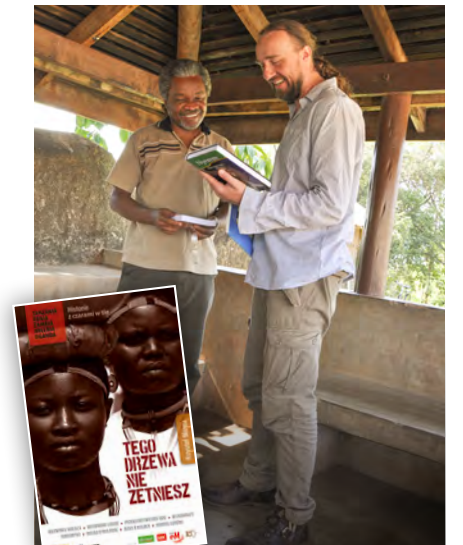
Zapytany o dzisiejszą Tanzanię i zmiany, jakie dokonały się od czasów prezydentury Juliusa Nyerere, Madaraka odpowiada:

– Wiesz, pewne z nich muszę skrytykować. Myślę, że ludzie czasem nie doceniają politycznie idei mego ojca, który starał się wprowadzić równość pomiędzy wszystkimi. Polityka ojca była polityką równości. Odkąd opuścił gabinet, udając się na emeryturę, kolejni trzej prezydenci – Mweni, Mukama i Kikwete – forsowali kapitalizm. W pewnych krajach kapitalizm sprawdza się, jest pod kontrolą. Jesteś skorumpowany, to idziesz pod sąd. Tutaj jest kapitalizm, jest korupcja i nikt za to nie odpowie przed sądem. Liderzy są bardzo bogaci, mają przyjaciół. A reszta społeczeństwa doświadcza ekstremalnej biedy.

Madaraka mówi, że oglądał niedawno program telewizyjny, w którym sugerowano, że niedługo 1% mieszkańców Ziemi będzie posiadaczami 90% jej zasobów.

„Dla niego inspiracją było rozumienie ziemi według *Wazanaki*, gdzie była ziemia prywatna i ziemia wspólnoty.

– Więc to trend, który dokonuje się wszędzie. Mały procent bardzo bogatych, a reszta biednych. I to się dzieje aktualnie w Tanzanii. Brakuje transparentności przy zawieraniu umów pomiędzy stroną rządową. I dodaje: – Do dziś, gdy jest jakiś kryzys, ludzie mówią, co Mwalimu by powiedział, co by zrobił? Mwalimu, czyli nauczyciel. Bo przecież ojciec, zanim został prezydentem, był zwykłym nauczycielem. ■



Krzysztof Błażyca – dziennikarz, fotoreporter. Na co dzień związany z redakcją „Gościa Niedzielnego” i portalem wiara.pl. Publikuje również w „Poznaj Świat” czy kenijskim „National Mirror”. Autor książek „Krew Aczoli”, „Tego drzewa nie zetniesz” oraz wystaw fotograficznych poświęconych Afryce. Zaangażowany w projekty pomocowe w Ugandzie i Kenii.

kblazyca.wixsite.com/subi
instagram.com/krisblazyca



10 RZECZY, KTÓRYCH NIE WIESZ

1

Supu ya kuku – jedno z najpopularniejszych dań mięsnych w Tanzanii kontynentalnej, szczególnie kiedy trafiasz do kogoś na większą gościnę. Jest to rosół podawany z **kawałkiem mięsa, świeżą papryką i limonką**. Żeby go przyrządzić, nie biegnie się do sklepu mięsnego, ale na swoje podwórko (prawie każda rodzina ma mini gospodarstwo, gdzie hoduje chociaż tyle kur, żeby wyżywić swoich najbliższych).

2

Masajowie to jedna z najbardziej przyjaznych grup etnicznych w Tanzanii. Wykazują się dużą otwartością wobec każdego – nieważne jakiego jesteś wyznania czy jaki jest Twój kolor skóry. Masajska społeczność żyje bardzo blisko siebie, trzyma się razem i **bardzo dba o tradycję**. Z uwagi na swoje specyficzne, rzucające się w oczy odzienie, są zatrudniani przez wielu Europejczyków w hotelach.

3

Najbardziej powszechnym transportem w Tanzanii są „boda boda”, czyli dwukołowe pojazdy (ała nasze motorynki) oraz „bajaji” [badziadzi] – **lokalne trójkołowe taksówki**. Oprócz nich na drodze spotkasz głównie ciężarówki. Zasady jazdy są proste – wymijasz gdzie się da i jak się da. Grunt to przeżyć.

4

„Boda boda”, chociaż wygląda jak typowy motocykl, w Tanzanii nie służy do rekreacyjnych podróży. Bardzo rzadko spotkasz na nim tylko ludzi. „Boda boda” często **spełnia funkcję busa** – jest obłożony workami wypełnionymi różnego rodzaju materiałami. Nierzadko na czubku sterty worków siedzi również pasażer.

5

Podróż tanzańskimi drogami wymaga niezłej wprawy i cierpliwości. Drogi są kręte, a nieoznakowane progi zwalniające na środku „autostrady” to standard. Policja na drogach robi zdjęcia, wysyła zdjęcie sms-em dalej i za jakiś czas zatrzymuje Cię inna ekipa, zapraszając do zapłacenia mandatu. Tak działają **tutejsze fotoradary**.

o Tanzanii

| Kamila ŁAZICKA

6

Lokalnych przedsiębiorców najczęściej spotkasz przy drodze. **Warsztat stolarza**, warsztat samochodowy, produkcja pojemników z liści bananowca – każdy, kto ma swój zakład, nie chowa się w budynkach za zamkniętymi drzwiami. Cały wyprodukowany asortyment **wystawiony jest przed sklepem**, a tuż za nim widzisz producenta, który tworzy na twoich oczach.

7

Podstawowym przyrządem **ucznia w szkole publicznej** nie jest książka, a miotła. Dlaczego miotła? Dzieci w szkole zamiast uczyć się, często pracują na rzecz szkoły – wykonują prace porządkowe oraz dbają o **ogródki nauczycieli** (warzywa w Tanzanii rosną przez cały rok).

8

Dzieci podróżujące pieszo do szkoły wzdłuż głównej ulicy to naturalny widok w każdym rejonie Tanzanii. Grupy uczniów można rozpoznać **po mundurkach**, które są tu obowiązkowe. Często, przemierzając kilkukilometrową drogę do szkoły, niosą ze sobą **mały taborecik**, żeby nie siedzieć na podłodze (to norma w szkołach publicznych).

9

Codziennie obowiązki Tanzańczycy zaczynają **bardzo wcześnie**. Z uwagi na wysokie temperatury, kobiety wstają nawet o 3:00 rano, żeby **przynieść wodę ze studni**, ugotować dla dzieci coś do zjedzenia i wyprawić do szkoły. Mężczyźni o 4:00 rozpoczynają pracę w polu, żeby zdążyć przed wschodem słońca.

10

W Tanzanii bardzo ważne są **wzajemne pozdrowienia**, zwrócenie uwagi na sąsiada, miłe powitanie na dzień dobry. Każdy, kto tu przybywa usłyszy słowa: karibu (liczba pojedyncza) lub karibuni (liczba mnoga). „**Karibu**” to powitanie, będące jednocześnie zaproszeniem. Odpowiedź jest tylko jedna – „**asante**”, czyli dziękuję.



Kamila ŁAZICKA

WYKLUCZONE

Dzielnica Uwanja wa fisi postrzegana jest od dawna jako jedna z najgorszych dzielnic Dar es Salaam, a ludzie stamtąd traktowani są z pogardą... Duża jej część zamieszkiwana jest przez kobiety prostytutki. W czasie, kiedy odwiedzają je klienci, ich dzieci siedzą przed drzwiami pokoju lub w nich...

Po wejściu do dzielnicy Uwanja wa fisi okrzyła nas chmara dzieciaków, które towarzyszyły nam cały czas w drodze. Mijaliśmy ludzi wpatrzonych w dwie białe kobiety – taki widok nie jest tutaj zbyt powszechny. Mieszkańcy odrywali się od swoich działań, żeby przywitać się z siostrą Cecylią – każdy miał potrzebę czuć się przez nią zauważony. Z wędrującą ekipą dzieciaków udało nam się nawiązać krótką konwersację o Robercie Lewandowskim – nasze wkroczenie na teren podwórka przerwało im rozgrywany mecz piłki nożnej.

Z podwórka weszliśmy w wąskie i kręte alejki, które mieściły się blisko głównego placu dzielnicy. Siostra poprosiła mnie o schowanie aparatu i telefonu, żeby nie robić zdjęć. Uliczka doprowadziła nas do spotkania z kobietami siedzącymi na progach ich niewielkich „domków”. Tak naprawdę był to rząd około 30 małych pomieszczeń przedzielonych 60-centymetrowym korytarzem. Kobiety ubrane były bardzo strojnie i ciepło przywitały siostrę – widać było, że nie jest to ich pierwsze spotkanie. Siostra pytała co u nich, jak się mają albo przypominała im o lekcjach szycia w Centrum Salome. Po tej krótkiej konwersacji zostałyśmy zaproszone do jednej z kwater. Po przekroczeniu progu zobaczyliśmy małe podwórko.

Spotkanie 1

Po chwili zza drzwi wyszła starsza kobieta. Wyglądała na bardzo chorą,

zmęczoną, smutną. Fadhila to właścicielka pokoi wynajmowanych przez kobiety, które spotkałyśmy wcześniej. To pierwsza z kobiet, które spotkała siostra Cecylia w dzielnicy Uwanja wa fisi i to ona wprowadziła ją w ich środowisko.

Kim są te kobiety? To singielki, żony i matki, które z różnych powodów decydują się na to, żeby sprzedawać swoje ciało. Pokoiki, które wynajmują, to miejsce ich życia i pracy. Często, w czasie kiedy przyjmują klientów, ich dzieci siedzą na progach pokoi i czekają na koniec pracy mamy... Ale o tym później.

Na spotkaniu z nami Fadhila mówiła niewiele. Moja towarzyszą próbowała wyciągnąć z niej trochę informacji na temat tego jak się ma, co u niej? W oczach tej starszej kobiety dostrzegłam cierpienie. Postawa jej ciała wyrażała zrezygnowanie i poddanie się. Fadhila od dłuższego czasu choruje, żadne lekarstwa jej nie pomagają. W pewnym momencie zaskoczyła mnie iskra radości, która pojawiła się podczas rozmowy w jej

oczach. Rozmowa prowadzona była w języku suahili, więc nie mogłam zrozumieć, skąd ten nieoczekiwany przypływ radości. Kobieta na chwilę weszła do domu i za chwilę wyszła z serią zdjęć w dłoni. I wszystko stało się jasne.

Na zdjęciach zobaczyłam 6-letnią dziewczynkę – piękną, zadbaną, o uśmiechniętych oczach. Okazało się, że jest to dziecko, które Fadhila przyjęła pod swoje skrzydła. Jedna z kobiet wynajmujących u niej pokój zostawiła małą i uciekła. Od tej pory właścicielka zajmowała się nią jak najlepsza na świecie mama. Czasami siostra Cecylia spotyka biologiczną mamę dziewczynki podczas „pracy” i opowiada o tym, że mała tęskni, wygląda mamy, że czuje jej brak... Relacja nie ma jednak szansy na dwustronność.

Zakończyliśmy spotkanie i podążyliśmy krętymi uliczkami dalej. Okazało się, że tego typu kwater jest dużo więcej. Doszliśmy do dużego placu i siostra powiedziała mi: „Teraz chcę Cię zabrać do miejsca, które może ►



być dla Ciebie najtrudniejsze. Możesz spotkać tu ludzi chorych. Jeśli się nie boisz, możemy tam pójść”. Po chwili byliśmy już w drodze. Weszliśmy do pomieszczeń, gdzie widać było puste podłogi i ściany bez dachu. Gołe mury, a nad nimi niebo – tego dnia lał się z niego żar.

Spotkanie 2

Nie wiedziałam, gdzie jesteśmy. Podeszliśmy chwilę dalej i na podłodze jednego z pierwszych pomieszczeń ujrzałam kępkę warkoczy, mały grzebyk i lusterko. Kiedyś marzyłam, żeby zostać fryzjerką, a będąc w Tanzanii i widząc piękne splecione warkoczki kobiet, ta myśl wróciła. Tym bardziej byłam ciekawa, co to jest. Za chwilę wyszła nam naprzeciw kobieta mówiąc: „Witajcie w moim salonie

piękności”. Okazało się, że jest to jedno z pomieszczeń domu.

Po serdecznym przywitaniu kobieta opowiedziała nam o swoich włosach i zachwycona moim kolorem blond, próbowała mnie zachęcić do pozbycia się moich włosów. Pomyślała sobie, że w tym kolorze byłoby jej pięknie. Jestem zbyt przywiązana do swoich włosów, żeby je oddać, ale dzięki temu pomysłowi nawiązała się między nami nić bliskości. Po chwili siostra zaczęła rozmawiać z Ketą w suahili. Ja obserwowałam je przez chwilę. Rozmowa wyglądała bardzo naturalnie, jakby była o pogodzie. A co rzeczywiście było jej tematem?

– Co u Ciebie? Jak się masz? – zapytała siostra.

– Mój mąż ma teraz nawroty choroby [cierpi na schizofrenię] – odpowiada Keta – i nie pracuje, dlatego

nie mamy co jeść. Wczoraj więc poszłam na ulicę. Miałam trzech klientów, na stojąco. Zarobiłam 6 tysięcy. Kupiłam mąkę, żeby ugotować rano jedzenie.

Mąż Kety kupuje buty z second handu, czyści je i próbuje sprzedać. W momentach, kiedy choroba daje się bardziej we znaki, rezygnuje z jakiegokolwiek aktywności. Kiedy mąż Kety zbiera buty, ona w tym czasie zbiera plastikowe butelki, które później sprzedaje. Połowę jej kuchni zajmują worki z butelkami. Stara się w ten sposób zmienić kierunek swoich działań przynoszących jakiś dochód. Coraz częściej jednak jej współmałżonek staje się nieobecny przez swoją chorobę, więc nie może zrezygnować z ich stałego źródła dochodu – sprzedawania na ulicy swojego ciała. To było spotkanie, którego nie zapomnę nigdy...



Inne historie

W trakcie naszej wizyty w dzielnicy siostra Cecylia mówi mi, że kobiety tutaj wypominają jej, że któreś poświęca więcej czasu, innej mniej:

– Niezauważenie kogoś na ulicy przeze mnie to ogromny smutek w oczach tych ludzi. Staram się robić wszystko, co mogę, ale i tak często mi się dostaje, że nie mam dla nich czasu.

Nieraz są chore. Proszą, żeby przyjść i pomodlić się – ktoś cierpi na malarię czy inną chorobę. Często, kiedy do nich przychodzę, pytają: „Masz różaniec i wodę święconą? Jeśli tak, to idziemy do tamtej, bo tamta jest chora”. Więc modlimy się wspólnie.

Innym razem, kiedy przyszłam, zapytały mnie: „Słyszałaś, co się stało? Facet przyszedł w nocy i pokłócił się z kobietą, która go przyjmowała – miał nóż i włożył jej nóż do brzucha. Kobieta doczołgała się do drzwi, zaczęła krzyczeć”. Kobiety wynajęły bajaji (to taka trójkołowa

taksówka), zabrały ją do szpitala, gdzie im powiedzieli, że nic nie mogą zrobić, i żeby zawieźć ją do innego szpitala, oddalonego o trzy kilometry. Poprosiły mnie, żebym tam poszła dowiedzieć się, co z nią. Wsiadłyśmy na motor i pojechałam tam z naszym proboszczem, ojcem Tomaszem. Lekarz, który ją przyjął, opowiedział nam o wszystkim z detalami, po czym poinformował, że rano wypisała się na własne żądanie (nie miała pieniędzy na leczenie). Powiedzieliśmy mu, że to nasza parafianka. Kiedy pojechałam do dziewczyn i opowiedziałam im o wszystkim, powiedziały mi: „Cecylia, jesteś nasza!”. Ta sytuacja była dla nich dowodem na to, że naprawdę jestem po ich stronie. Że zależy mi na nich i chcę im pomóc, niezależnie od tego, czym się zajmują – mówi misjonarka. ■

UWANJA WA FISI to dzielnica, która należy do parafii św. Karola Lwanga w Dar es Salaam, stolicy Tanzanii, gdzie pracują siostry i ojcowie biali – Misjonarze Afryki. Na misji powstało Centrum Salome, miejsce edukacji i aktywizacji zawodowej, przeznaczone szczególnie dla kobiet w kryzysie.

Jest to alternatywa dla dziewcząt, które chcą skończyć z prostytucją i zacząć nowe życie. Centrum ma także pełnić rolę profilaktyczną. Wsparcie materialne, psychologiczne i możliwość zdobycia zawodu to realna szansa dla dziewcząt na uniknięcie życia na ulicy oraz zmianę pozycji w społeczeństwie.

Szkoła krawiecka w Centrum Salome została wyposażona ze środków przekazanych przez Darczyńców Sekretariatu Misji. Dodatkowo każda absolwentka kursu dostanie maszynę do szycia, aby mogła zarobić na swoje utrzymanie.

nasze DZIAŁANIA

zbieramto

To projekt, który powstał z potrzeby wsparcia osób poszkodowanych przez tajfun Sendong na Filipinach. To właśnie wtedy krzyżyk sercański stał się cegiełką misyjną, a w ramach obniżenia kosztów jego wytwarzania, zaczęliśmy zbierać starą, srebrną i złotą biżuterię. Stopniowo ekologiczne zbiórki zaczęły się rozszerzać. Makulatura, elektrośmieci, złom czy zegarki tarczowe – zbieramy to, co pozwala uzyskać realny dochód na pomoc misjom.
www.zbieramto.pl

zbieramto w szkole

To projekt dla szkół, przedszkoli i innych placówek edukacyjnych. Opiera się na trzech filarach: ZBIERAJ – POMAGAJ – ODBIERAJ NAGRODY. Szkoły zbierają rzeczy, które mogą być przeznaczone do recyklingu, takie jak telefony komórkowe, baterie czy zegarki tarczowe. Środki uzyskane ze zbiórek wspierają m.in. fundusz budowy studni w Czadzie. Za zebrane kilogramy elektrośmieci szkoły dostają punkty, za które mogą odebrać nagrody dla uczniów.
www.zbieramtowszkole.pl

**MISJE SERCAŃCÓW**
www.misjesercanow.pl

**WODA Z MISJĄ**

To propozycja dla przedsiębiorstw, hoteli, klasztorów czy ośrodków rekolekcyjnych i efekt współpracy z firmą Uzdrowiska Kłodzkie. Dzięki picie wody mineralnej w Polsce, można wspomóc budowę studni w Afryce. Przy zakupie wody ze strony „woda z misją” marki Staropolanka, Kudowianka i Wielka Pieniawa 10% wartości zamówienia producent przekazuje na budowę studni w Czadzie.
www.wodazmisja.pl

**dobre monety**

To monety i banknoty z całego świata, zarówno będące aktualnie w obiegu, jak i te wycofane z użycia (np. polskie z okresu PRL-u czy marki niemieckie). Zbierają je szkoły, parafie i biura podróży oraz przysyłają darczyńcy indywidualni. Każdą monetę zamieniamy w pomoc. Dzięki nim aktualnie wspieramy podopieczne domu Kasanag Daughters Foundation na Filipinach oraz dzieci z domu dziecka w Santa Cruz w Boliwii.
www.dobremonety.pl

CORISS

To symboliczna biżuteria, której historia zaczyna się od krzyżyka sercańskiego – równoramiennego krzyża z nieregularnym, pustym sercem w środku. Krzyżyki powstają ze zniszczonej biżuterii. Dzięki temu ofiarowany na misje srebrny i złoty „złom” zyskuje nowe życie. Zysk ze sprzedaży dewocjonaliów, zawieszek czy bransoletek-różańców przeznaczamy na budowę studni w Czadzie.
www.coriss.pl

Drodzy Darczyńcy Misyjni!

Dzięki Wam możemy nieść pomoc misjonarzom, którzy głoszą Ewangelię w najbiedniejszych rejonach świata. I chociaż brak pieniędzy nie jest przeszkodą w mówieniu o Jezusie, to z pewnością możliwość dożywania dzieci, budowy studni czy przychodni zdrowia bardzo

pomaga misjonarzom w ich pracy. Z całego serca dziękuję, że finansujecie dzieła ewangelizacyjne i socjalne wspierane przez nasz Sekretariat Misji Zagranicznych!

ks. Piotr Chmielecki SCJ

nr rachunku odbiorcy
79 1600 1462 1847 3641 5000 0008

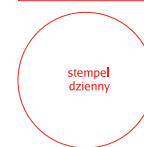
odbiorca:
Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercańców
ul. Rakowa 11
10-185 Olsztyn

kwota:

zleceniodawca:

tytułem:

Dożywianie i edukacja dzieci na Filipinach
 Środki transportu dla misjonarzy
 Budowa studni w Czadzie



opłata:

nazwa odbiorcy
Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercańców

nazwa odbiorcy cd.
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

nr rachunku odbiorcy
7 9 1 6 0 0 1 4 6 2 1 8 4 7 3 6 4 1 5 0 0 0 0 0 0 8

waluta
W P P L N kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy c.d.

tytułem

Dożywianie i edukacja dzieci na Filipinach Budowa studni w Czadzie
 Środki transportu dla misjonarzy

06

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

nr rachunku odbiorcy
79 1600 1462 1847 3641 5000 0008

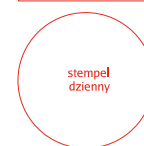
odbiorca:
Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercańców
ul. Rakowa 11
10-185 Olsztyn

kwota:

zleceniodawca:

tytułem:

Sercański Dom dla Dziewcząt na Filipinach
 Leki dla przychodni zdrowia w Albanii
 Budowa studni w Tanzanii



opłata:

nazwa odbiorcy
Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercańców

nazwa odbiorcy cd.
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

nr rachunku odbiorcy
7 9 1 6 0 0 1 4 6 2 1 8 4 7 3 6 4 1 5 0 0 0 0 0 0 8

waluta
W P P L N kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy c.d.

tytułem

Sercański Dom dla Dziewcząt na Filipinach Budowa studni w Tanzanii
 Leki dla przychodni zdrowia w Albanii

06

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

ZBIÓRKA SREBRNEJ I ZŁOTEJ BIŻUTERII na BUDOWĘ STUDNI W CZADZIE

ZBIERAMY BIŻUTERIĘ:

- starą
- zniszczoną
- zdekompletowaną

JAK PRZEKAZAĆ BIŻUTERIĘ?

Prosimy o nadawanie przesyłek rejestrowanych (list polecony lub paczka) na adres:

**Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów,
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn.**

ADMINISTRATOR DANYCH OSOBOWYCH

Zgromadzenie Księży Najświętszego Serca Jezusowego (księża sercanie) Prowincja Polska – Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa.

Dane kontaktowe: Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów; ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn, email: kontakt@misjesercanow.pl, telefon: 537 411 405.

1. Dane osobowe są przetwarzane:

1.1. W celu przekazania darowizny

Jeśli decydują się Państwo przekazać nam darowiznę, Państwa dane osobowe przetwarzane są w celu rozliczenia otrzymanych darowizn oraz ewentualnego kontaktu z darczyńcą w celu przesłania podziękowań za przekazaną darowiznę. Przetwarzanie danych Darczyńców w celu rozliczenia otrzymanych darowizn jest naszym obowiązkiem i wynika z przepisów prawa.

Natomiast podanie przez Państwa danych takich jak numer telefonu lub adres e-mail w celu umożliwienia nam kontaktu z Państwem odbywa się za Państwa zgodą. Wyrażenie zgody jest dobrowolne.

Dane Darczyńców przetwarzanych w celu rozliczenia darowizny będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku następującego po roku ostatniej czynności księgowej. Dane wykorzystywane do celów analitycznych będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku momentu zakończenia analizy danych. Natomiast dane kontaktowe będziemy przetwarzać do czasu odwołania przez Państwa zgody.

1.2. W celu skontaktowania się z nami

Mogą Państwo kontaktować się z nami poprzez wysłanie wiadomości e-mail lub telefonicznie. Podanie danych osobowych w celu uzyskania kontaktu jest dobrowolne, za Państwa zgodą. Zakres przetwarzanych danych osobowych zależy od tego, z jaką sprawą Państwo się do nas zwracają (np. przesłanie oferty i nawiązanie

współpracy, darowizna, sprawy związane z realizacją czy udziału w projektach itp.).

1.3. Zostawiając komentarz w mediach społecznościowych

Jeśli kontaktują się Państwo z nami za pośrednictwem mediów społecznościowych: Facebook, lub wysyłając wiadomość prywatną, udostępniając posty lub zostawiając komentarz, przetwarzamy Państwa dane osobowe, którymi posługują się Państwo w tych mediach. Korzystanie z powyższych kanałów jest dobrowolne i odbywa się za Państwa zgodą.

2. Wycofanie zgody na przetwarzanie danych osobowych

Zgodę, udzieloną na przetwarzanie danych osobowych w celach kontaktowych, oraz w ramach realizacji Projektu mogą Państwo wycofać wysyłając e-mail na adres: kontakt@misjesercanow.pl o treści: „Wycofuję zgodę na przetwarzanie danych osobowych w zakresie adresu e-mail/nr telefonu (proszę podać adres e-mail)”, listownie lub osobiście w siedzibie ADO.

Wycofanie zgody może być złożone wyłącznie przez właściciela danych osobowych. ADO zastrzega sobie prawo weryfikacji tożsamości osoby wycofującej zgodę w celu zapewnienia prawidłowej realizacji uprawnień.

3. Udostępnianie danych osobowych

Zgromadzone dane osobowe mogą być udostępniane m.in.:

- dostawcom systemów informatycznych oraz podmiotom współpracującym w celu wykonywania czynności technicznych mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa tych systemów,
- podmiotom świadczącym usługi pocztowe i kurierskie zgodnie z prawem pocztowym w celu prowadzenia korespondencji tradycyjnej;
- podmiotom świadczącym usługi korespondencji email, takim jak GetResponse;
- systemów bankowych lub instytucji płatniczej – Przelewy 24 za pomocą której realizowane są wpłaty.

Ujawnianie danych osobowych prowadzone jest zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz wyłącznie w sytuacjach gdy jest to niezbędne do realizacji i rozliczania świadczonych usług z zapewnieniem poufności przetwarzanych danych osobowych.

W przypadku korzystania z mediów społecznościowych dane osobowe będą przetwarzane w krajach, mogących nie zapewniać dostatecznego poziomu ochrony danych osobowych, np. w USA lub innych krajach, w których dostawcy mediów mają swoje serwery przetwarzające dane. Dane osobowe mogą być przeglądane i gromadzone przez amerykańskie służby (NSA, FBI, CIA), a Właściciele danych nie mają możliwości dostępu do sądowych środków prawnych w celu obrony przeciwko przetwarzaniu danych osobowych przez te służby.

4. Prawa właścicieli danych osobowych

W związku z prowadzonym przetwarzaniem mają Państwo prawo żądania:

- dostępu do swoich danych osobowych i ich poprawiania zgodnie z przepisami,
 - ograniczenia przetwarzania swoich danych osobowych,
 - usunięcia swoich danych osobowych w przypadku danych przetwarzanych na podstawie udzielonej zgody.
- Przysługuje Państwu także prawo złożenia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych.
- W celu kontaktu w sprawach związanych z ochroną danych osobowych należy kontaktować się z inspektorem ochrony danych: ks. Marek Stokłosa, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa, tel. 022 849 43 51.

ADMINISTRATOR DANYCH OSOBOWYCH

Zgromadzenie Księży Najświętszego Serca Jezusowego (księża sercanie) Prowincja Polska – Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa.

Dane kontaktowe: Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów; ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn, email: kontakt@misjesercanow.pl, telefon: 537 411 405.

1. Dane osobowe są przetwarzane:

1.1. W celu przekazania darowizny

Jeśli decydują się Państwo przekazać nam darowiznę, Państwa dane osobowe przetwarzane są w celu rozliczenia otrzymanych darowizn oraz ewentualnego kontaktu z darczyńcą w celu przesłania podziękowań za przekazaną darowiznę. Przetwarzanie danych Darczyńców w celu rozliczenia otrzymanych darowizn jest naszym obowiązkiem i wynika z przepisów prawa.

Natomiast podanie przez Państwa danych takich jak numer telefonu lub adres e-mail w celu umożliwienia nam kontaktu z Państwem odbywa się za Państwa zgodą. Wyrażenie zgody jest dobrowolne.

Dane Darczyńców przetwarzanych w celu rozliczenia darowizny będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku następującego po roku ostatniej czynności księgowej. Dane wykorzystywane do celów analitycznych będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku momentu zakończenia analizy danych. Natomiast dane kontaktowe będziemy przetwarzać do czasu odwołania przez Państwa zgody.

1.2. W celu skontaktowania się z nami

Mogą Państwo kontaktować się z nami poprzez wysłanie wiadomości e-mail lub telefonicznie. Podanie danych osobowych w celu uzyskania kontaktu jest dobrowolne, za Państwa zgodą. Zakres przetwarzanych danych osobowych zależy od tego, z jaką sprawą Państwo się do nas zwracają (np. przesłanie oferty i nawiązanie

współpracy, darowizna, sprawy związane z realizacją czy udziału w projektach itp.).

1.3. Zostawiając komentarz w mediach społecznościowych

Jeśli kontaktują się Państwo z nami za pośrednictwem mediów społecznościowych: Facebook, lub wysyłając wiadomość prywatną, udostępniając posty lub zostawiając komentarz, przetwarzamy Państwa dane osobowe, którymi posługują się Państwo w tych mediach. Korzystanie z powyższych kanałów jest dobrowolne i odbywa się za Państwa zgodą.

2. Wycofanie zgody na przetwarzanie danych osobowych

Zgodę, udzieloną na przetwarzanie danych osobowych w celach kontaktowych, oraz w ramach realizacji Projektu mogą Państwo wycofać wysyłając e-mail na adres: kontakt@misjesercanow.pl o treści: „Wycofuję zgodę na przetwarzanie danych osobowych w zakresie adresu e-mail/nr telefonu (proszę podać adres e-mail)”, listownie lub osobiście w siedzibie ADO.

Wycofanie zgody może być złożone wyłącznie przez właściciela danych osobowych. ADO zastrzega sobie prawo weryfikacji tożsamości osoby wycofującej zgodę w celu zapewnienia prawidłowej realizacji uprawnień.

3. Udostępnianie danych osobowych

Zgromadzone dane osobowe mogą być udostępniane m.in.:

- dostawcom systemów informatycznych oraz podmiotom współpracującym w celu wykonywania czynności technicznych mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa tych systemów,
- podmiotom świadczącym usługi pocztowe i kurierskie zgodnie z prawem pocztowym w celu prowadzenia korespondencji tradycyjnej;
- podmiotom świadczącym usługi korespondencji email, takim jak GetResponse;
- systemów bankowych lub instytucji płatniczej – Przelewy 24 za pomocą której realizowane są wpłaty.

Ujawnianie danych osobowych prowadzone jest zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz wyłącznie w sytuacjach gdy jest to niezbędne do realizacji i rozliczania świadczonych usług z zapewnieniem poufności przetwarzanych danych osobowych.

W przypadku korzystania z mediów społecznościowych dane osobowe będą przetwarzane w krajach, mogących nie zapewniać dostatecznego poziomu ochrony danych osobowych, np. w USA lub innych krajach, w których dostawcy mediów mają swoje serwery przetwarzające dane. Dane osobowe mogą być przeglądane i gromadzone przez amerykańskie służby (NSA, FBI, CIA), a Właściciele danych nie mają możliwości dostępu do sądowych środków prawnych w celu obrony przeciwko przetwarzaniu danych osobowych przez te służby.

4. Prawa właścicieli danych osobowych

W związku z prowadzonym przetwarzaniem mają Państwo prawo żądania:

- dostępu do swoich danych osobowych i ich poprawiania zgodnie z przepisami,
 - ograniczenia przetwarzania swoich danych osobowych,
 - usunięcia swoich danych osobowych w przypadku danych przetwarzanych na podstawie udzielonej zgody.
- Przysługuje Państwu także prawo złożenia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych.
- W celu kontaktu w sprawach związanych z ochroną danych osobowych należy kontaktować się z inspektorem ochrony danych: ks. Marek Stokłosa, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa, tel. 022 849 43 51.



zbieramto 

ALBAŃSKA ZEMSTA RODOWA

O albańskiej kulturze, pozycji kobiety w tradycyjnym domu oraz kodeksie kanun, z którego pochodzi prawo zemsty rodowej, rozmawiamy z księdzem Jarostawem Grzegorzycykiem, misjonarzem sercańskim. Ksiądz Jarostaw pracuje na misjach w Albanii od prawie dwóch lat. Czy zdążył już przywyknąć do różnic kulturowych?





Dorota Pośpiech: Jak to się stało, że wyjechał Ksiądz na misję? Czy było to marzenie od wielu lat, czy raczej impuls, potrzeba Zgromadzenia?

Ks. Jarosław Grzegorzczak: O misjach zawsze myślałem. Sercanów poznałem przez misjonarzy, którzy przyjeżdżali do mojej rodzinnej parafii w Sosnowcu. A więc pojęcie misji miałem już od wczesnego dzieciństwa dość jasno sprecyzowane. Na pewno było to gdzieś tam w moim sercu. W seminarium poszerzałem swoją wiedzę, lubiłem czytać czasopisma misyjne. Oczywiście wstępując do sercanów rozwijałem to, poznawałem misjonarzy i bogactwo misyjne naszego zgromadzenia. Zrozumiałem, że na misję nie wyjeżdżają tylko Polacy [śmiech]. Na

” Kiedy jedzie się przez Albanie, to cały czas towarzyszą nam góry. To ma swój mistyczny wymiar, taki transcendentny. Dla mnie to symbol Opatrzności Bożej.

różnych etapach mojego życia wielu misjonarzy mnie inspirowało. Mocnym wydarzeniem było dla mnie otwarcie wschodnich granic, gdy wielu księży pojechało pracować na Wschód – do Białorusi, Mołdawii, na Ukrainę. Taka była wtedy potrzeba zgromadzenia i myślę, że to również zdecydowało o moim wyjeździe do Albanii. Skoro jest potrzeba tego

miejsca, to trzeba się zastanowić i jeśli Pan Bóg chce, to po prostu jechać.

Jakie były pierwsze wrażenia po przyjeździe do Albanii? Co najbardziej zwróciło Księdza uwagę?

Dwie rzeczy: pierwsza sprawa – Albania to piękny kraj. Niesamowite góry, które są jak Opatrzność nad światem. Kiedy jedzie się przez Albanie, to cały czas towarzyszą nam góry. To ma swój mistyczny wymiar, taki transcendentny. Dla mnie to symbol Opatrzności Bożej. A więc piękno, ale też spokój tego kraju. Nawet w mieście, kiedy są godziny szczytu i dużo się dzieje, to potem nagle przychodzi cisza. Pamiętam swoje pierwsze spacerki po Szkodrze, kiedy szedłem spokojnym i prawie pustym

miastem. Albańczycy wbrew pozorom są spokojni. Oczywiście, jak się bawia, to się bawia, ale Albania to dość spokojny kraj.

Co zwraca uwagę? Na pewno totalny chaos. Totalny chaos jeśli chodzi o budownictwo, drogi. To są takie rzeczy, których my nie znamy. Oni tutaj na przykład kochają ronda na skrzyżowaniach. Na początku jeździłem w kółko i musiałem liczyć, żeby wiedzieć, gdzie wyjechać. Teraz już jest lepiej, można się do tego przyzwyczaić. Dużo osób może uderzyć też brud. Wynika to z wielu różnych czynników, na pewno mają problemy z wywożeniem i utylizacją odpadów.

Jakie widzi Ksiądz różnice kulturowe w porównaniu z Polską? Co jest najbardziej charakterystyczne dla kultury Albańczyków?

Albańczycy kochają swoją kulturę i tradycję. Mają głęboko zakorzenione tzw. prawo *kanun*. To jest prawo chrześcijan, którzy uciekali przed Turkami w góry. I oni tam stworzyli własne prawo, które dotyczyło wszystkiego. Tylko problem polega na tym, że z czasem uległo ono „wykrzywieniu” i czasami przybiera formę, która jest nie do zaakceptowania. Tutaj światło może przynieść Ewangelia. Moim zadaniem jako księdza jest pokazać, jak przez jej pryzmat patrzeć na te zaplątania kulturowe.

Cechy charakterystyczne to na pewno gościnność. Gdziekolwiek wejdzie się do domu, nawet najbardziej proponują coś do picia. Jedna z siostr ostrzegła mnie nawet, że niektórzy mogą proponować kawę, a jej nie mają. Inni mają tylko taką dla

specjalnych gości, której sami nie piją, bo ich na to nie stać. Albańczycy mają ogromny szacunek do księży, także związany z prawem *kanun*. Poza tym są po prostu sympatyczni. Jako

” W kodeksie *kanun* jest taki przepis, że kobieta powinna iść z tyłu, za mężczyzną. Okazuje się, że chodzi o to, aby nikt takiemu mężczyźnie nie strzelił w plecy. Kobiety są wyłączone z tzw. zemsty rodowej.



obcokrajowiec nie spotkałem się nigdy z niechęcią, a już na pewno dziwi ich fakt, że nie jestem tylko turystą i chcę tu mieszkać na stałe.

Kultura albańska jest kolorowa. To jest kultura całych Bałkanów, kultura pasterska. Pewne dźwięki czy instrumenty są charakterystyczne dla całego regionu. Albańczycy kochają swoje tradycyjne tańce. Nawet młodzież nie ma problemu, żeby nałożyć tradycyjny strój, na przykład na wesele, gdzie tańczy się w specjalnych korowodach. Oczywiście postępuje europeizacja i charakterystyczny jest styl postkomunistyczny z lat 70-tych, 80-tych, zwłaszcza u starszych panów. Dlatego na co dzień coraz mniej widzi się elementów kultury albańskiej.

A jaka jest pozycja kobiety w kulturze albańskiej?

Tutaj na pewno trzeba być bardzo ostrożnym, zwłaszcza w ocenianiu. Ja jestem tutaj rok, więc dopiero poznaję tę kulturę. Niektóre rzeczy mogą być dla nas szokujące, natomiast dla nich są logiczne. Na przykład w kodeksie *kanun* jest taki przepis, że kobieta powinna iść z tyłu, za mężczyzną. Okazuje się, że chodzi o to, aby nikt takiemu mężczyźnie nie strzelił w plecy. Kobiety są wyłączone z tzw. zemsty rodowej, więc zagrożeni są tylko mężczyźni. W naszej kulturze to, że mężczyzna idzie przodem może być odbierane jako nietakt, a w Albanii może być wyrazem wielkiej miłości żony do męża, dbałości o głowę rodziny.

Jeśli chodzi o prace codzienne, to kobieta jest w domu. Mało kobiet ►

pracuje na zewnątrz. W miastach jest z tym łatwiej, ale na wioskach kobiety są w domu. Pracują bardzo ciężko, często uprawiają ziemię. Panuje tutaj swego rodzaju patriarchy. W barach można zobaczyć tylko mężczyzn. Przy ślubach panny młode są smutne, dlatego, że odchodzą z domu rodzinnego i często jest to dosłowne odejście. To znaczy, że jeżeli nie ma zgody męża, kobieta nie może odwiedzić swoich rodziców, nie może wrócić do swojego domu. Ona jest pod opieką, ale i pewnym „panowaniem” męża. Oczywiście tutaj też nie należy tego osądzać, bo z drugiej strony, gdy w rodzinie coś dzieje się mężczyźnie, to pozostali bracia biorą pod opiekę jego żonę i dzieci. Czyli to nie jest tak, że ona zostaje sama, tylko oferują jej pomoc przez szacunek dla swojego brata.

Są też ciemne strony niskiej pozycji kobiety w społeczeństwie. Albania jest niestety krajem,

gdzie dochodzi do przemocy wobec dzieci i kobiet. Jest to temat coraz częściej poruszany w mediach, są różne grupy i stowarzyszenia, które z tym walczą. Obecnie nie ma znowu milczenia, ale na pewno jest to ciągle za mało. Za dużo jest przyzwolenia na takie traktowanie.

Czy może Ksiądz opisać miejsca, w których Ksiądz pracuje (placówkę misyjną, otoczenie)?

Nasza parafia jest w północnej części Albanii, troszeczkę powyżej Szkodry, dość blisko do granicy z Czarnogórą. Ksiądz, który tutaj pracował przez wiele lat zwykł mówić, że *Malësi e Madhe* to najbiedniejszy region w Albanii, a nasza parafia jest najbiedniejszym miejscem w tym regionie. To jest teren, gdzie mieszka dużo przesiedleńców – ludzi, którzy zeszli z gór z powodu trudnych warunków, jakie tam panują i zaczęli

Albańczycy z powodu komunizmu doświadczają pewnego paradoksu. Z jednej strony mają mocne poczucie tożsamości narodowej, kochają swój kraj. Ale wszyscy chcą z tego kraju wyjechać.

osiedlać się w dolinie. Zajmowali domy opuszczone przez ludność pochodzenia serbskiego, która z kolei wróciła do Czarnogóry.

To są przesiedleńcy, którzy często nawet nie są tutaj zameldowani, bo meldunki mają nadal w górskich wioskach. To jest pierwsze pokolenie, które szukało tu lepszego życia, aby dzieci miały bliżej do szkół. Obecnie

dorasta już drugie, a nawet trzecie. Większość z nich żyje w bardzo skromnych warunkach, właściwie walcząc o każdy dzień.

Nasza parafia składa się z sześciu wiosek. Nie we wszystkich jest kaplica. Msze Święte odprawiamy w sobotę po południu i w niedzielę. Dojeżdżamy do siedmiu punktów, gdzie w sześciu jest kaplica. W jednym z nich, położonych w górach, Eucharystię sprawujemy przy domach, gdzie mieszkają rodziny katolickie.

Jak wygląda życie codzienne tamtejszej ludności? Czym zajmują się kobiety, mężczyźni, dzieci, ludzie starsi?

Praca tutaj jest bardzo tymczasowa. Oczywiście są też różne firmy, sklepy, gdzie ludzie pracują, ale bardzo wielu Albańczyków pracuje tymczasowo. To znaczy mają pracę przez tydzień, potem jej nie mają, mają pracę miesiąc, potem znowu nie mają. Wyjeżdżają za granicę na trzy miesiące, a po tym okresie muszą wracać, bo kończy się im wiza i nie mają prawa przedłużenia pobytu. Także jest bardzo duża tymczasowość jeżeli chodzi o takie zajęcia. Jeśli chodzi o uprawę, ziemia jest bardzo różna pod względem żyzności. Teren w naszych okolicach jest dość suchy, kamienisty. Uprawia się tutaj zioła, które potem służą do produkcji produktów leczniczych czy upiększających. Oczywiście jest też hodowla zwierząt – hoduje się kozy, owce, krowy. Ale są też tereny, gdzie ziemia jest żyzna, wilgotna. Owoce i warzywa są w Albanii wyjątkowo

smaczne, ze względu na słońce, które jest intensywne nawet zimą.

Albańczycy z powodu komunizmu, który wyniszczył kraj na każdym możliwym poziomie, doświadczają pewnego paradoksu. Z jednej strony kochają swój kraj, są patriotami, czasem nawet nacjonalistami (w pozytywnym tego słowa znaczeniu), mają mocne poczucie tożsamości narodowej. Ale paradoksem jest to, że oni wszyscy chcą z tego kraju wyjechać. Chcą szukać lepszego życia. Dla nich Albania jest ziemią przeklętą. Uważają, że wszędzie jest lepiej, tylko nie w Albanii. Podświadomie mają dziedzictwo pozostałe po komunizmie i uważają, że tutaj nie da się żyć lepiej.

I to jest wielki problem, bo emigracja nie dotyczy w tym kraju procentów ludności. Tutaj właściwie z każdego domu ktoś wyjechał. Gdy chodziłem z wizytą duszpasterską, która tutaj trwa cały rok (w miesiącach, w których da się chodzić, a więc na wiosnę i jesienią), to właściwie z każdego domu dwójka czy trójka dzieci jest za granicą. Oczywiście ich losy układają się bardzo różnie. Niektórzy pracują i przysyłają pieniądze, pomagają rodzicom, przyjeżdżają na wakacje. Zawierają związki małżeńskie między Albańczykami, ale też nie boją się integrować, jest wiele związków małżeńskich np. z Włochami, Francuzami. Potrafią bardzo dobrze mówić w tych językach. Ale niestety też bardzo wielu młodych Albańczyków wchodzi na drogę przestępczą, wiąże się z różnymi grupami przestępczymi. Przebywają w różnych więzieniach, i tutaj

na miejscu w Albanii, i w innych krajach. W naszym regionie często spotyka się niestety takie sytuacje, że syn jest gdzieś w więzieniu albo był w więzieniu, albo jest skazany wyrokiem, albo czeka na osądzenie.

Czy jest jakaś życiowa historia dziecka/rodziny, która najbardziej Księdza poruszyła?

To na pewno się odkrywa. Teraz, kiedy nie znam jeszcze dobrze języka jest to pewien problem, żeby dobrze te historie zrozumieć. Ale takich historii jest bardzo dużo. Historie albańskie to są też historie z czasów komunizmu. Pewien człowiek opowiadał mi, jak jego tata schował figurę Matki Bożej. Najpierw w piwnicy, gdzie zrobili specjalną jamę w domu. Potem, bojąc się o nią, ▶





przenieśli ją pod dach i ukryli. I on z płaczem mi mówi, że gdy wyciągnęli ją w latach 80-tych, kiedy chcieli ją znowu gdzieś przenieść, okazało się, że na skutek warunków, w jakich była przechowywana, ta figura po prostu rozpadła się. I ten dorosły mężczyzna, w tej chwili około 60-letni, z płaczem mówi mi, że taki skarb, który mieli w domu, uległ zniszczeniu. Miał poczucie wielkiej straty.

Ten sam mężczyzna dał wielkie świadectwo miłości małżeńskiej. Miłości, która ciągle wzrasta. Miłości, która nie mogła

być zawarta w kościele, bo nie było wtedy takiej możliwości. Miłości, którą sobie ślubowali przed urzędnikiem państwowym, ale zawsze oddawali Panu Bogu. I ten człowiek mówi, że kocha swoją żonę tak jak w pierwszy dzień małżeństwa – jak wtedy, kiedy się poznali, a nawet jeszcze bardziej. I to są ludzie, którzy nie mieli żadnego przygotowania do małżeństwa. Mało tego, trzeba podkreślić, że są to małżeństwa aranżowane. Że często narzeczeni spotykają się przed ślubem dwa, trzy razy lub raz w miesiącu w towarzystwie rodziny. I okazuje się, że oni potem opowiadają o tym, jak się kochają. To jest zupełna rewolucja jeśli chodzi o nasz system postrzegania związków czy tego, kogo powinno dopuścić się do małżeństwa. Tutaj narzeczeni często właściwie się nie znają, a potrafią tworzyć piękne małżeństwa, które są wzorem i zachwycają.

Jak misjonarze pomagają tamtejszej ludności?

My tutaj mamy bardzo konkretne projekty, które przejęliśmy po naszych włoskich poprzednikach. Jeden z nich to przedszkole, które prowadzi siostry bazylianki. Przedszkole jest przeznaczone dla dzieci z naszego rejonu, z terenu naszej parafii. Cieszy się dobrą opinią i jest bardzo dobrze wyposażone. Przychodzi tutaj około 30 dzieci. To jest dzieło, które finansowo wspiera prowincja włoska.

Drugie takie dzieło, w którym udział ma prowincja polska, to pomoc w punkcie medycznym przy parafii. Dwa razy w tygodniu przyjeżdża lekarz i pielęgniarka, którzy

obsługują pacjentów za darmo. Przychodzą ludzie starsi, schorowani, biedni i mają możliwość porady lekarskiej, konsultacji. Jeśli jest taka potrzeba, to opłacane są badania medyczne. W miarę możliwości zapewniamy także leki, które przywozimy głównie z Włoch i z Polski. Niestety w Albanii część leków jest słabej jakości lub w ogóle nie są dostępne. Zaopatrujemy także punkt w środki opatrunkowe i ortopedyczne. Często ludność tutaj nie zna wielu środków i trzeba ich nauczyć używania tego, chociażby pampersów dla osób dorosłych. Jest to wielka pomoc dla osób obłożnie chorych.

Ostatnia taka forma pomocy „okołoewangelicznej”, czyli wypływającej z Ewangelii, to wsparcie w postaci żywności lub odzieży. Mamy około 40 rodzin objętych na stałe taką opieką. Co miesiąc dostarczamy mąkę, oliwę, makaron. Poza tym oczywiście katechezy, głoszenie Ewangelii. Bardzo duży nacisk kładziemy obecnie na przygotowanie do sakramentu chrztu, sakramentu małżeństwa. Żeby nie wynikało to tylko z tradycji, ale wiązało z wybo-rem konkretnych chrześcijańskich wartości. Bardzo dużo pracy potrzeba jeszcze, aby uzmysłwić sens zawierania sakramentu małżeństwa. Bardzo łatwo w Albanii zgubić ten sens, tym bardziej, że wesele trwa około dwóch tygodni i ślub w kościele często jest tylko jednym z elementów całej ceremonii, i to wcale nie najważniejszym. Także tutaj potrzeba pracy u podstaw i przed nami ogrom pracy duszpasterskiej, zwłaszcza wśród narzeczonych, małżeństw. ■



Opis projektu

Leki dla przychodni zdrowia

Parafia w Boric, w której pracuje sercański misjonarz, ks. Jarosław Grzegorzyc SCJ, znajduje się w północnej części Albanii. *Malësi e Madhe* to najbiedniejszy region w Albanii. Większość mieszkańców to przesiedleńcy – ludzie, którzy z powodu trudnych warunków do życia zeszli z gór i zaczęli osiedlać się w dolinie.

Na misji działa punkt medyczny. Dwa razy w tygodniu przyjeżdża lekarz i pielęgniarka, którzy obsługują pacjentów za darmo. Gabinet lekarski ma podstawowe wyposażenie. Apteka zaopatrzona jest w leki, środki opatrunkowe, ortopedyczne. Leki dawane są za darmo

przy wizycie, zgodnie z rekomendacją lekarza.

Reumatyzm, zwyrodnienia kręgosłupa, choroby stawów to tylko niektóre ze schorzeń, z jakimi zmagają się starsi pacjenci. Jest to efekt ciężkiej pracy, pracy ponad siły w latach komunizmu, pracy bez narzędzi.

– W latach komunizmu w Albanii każdy miał obowiązek pracy społecznej. Wyglądało to tak, że musiał jechać na miesiąc do innego regionu Albanii i tam pracować w ramach obozów pracy. Jedna z kobiet pojechała do tej przymusowej pracy i w tym czasie zmarło jej dziecko. Nikt jej nie powiadomił

nawet o śmierci, bo nie było jak – mówi ks. Jarosław.

Wiele pacjentów ma problem ze wzrokiem. Są to wady nieleczone latami, bo okulary są bardzo drogie. Oprócz tego lekarze obserwują różne schorzenia genetyczne. Nawet młodzi ludzie, czy też w średnim wieku, skarżą się na różne dolegliwości i choroby. Prawdopodobnie jest to wynik braku odpowiednich szczepień i dobrej opieki zdrowotnej w dzieciństwie. *Dzieci często cierpią z powodu anemii i alergii, która jest efektem osłabionego immunologicznego organizmu.*

Pomoc medyczna to jeden z głównych elementów wsparcia lokalnej społeczności organizowana przez misjonarzy w Boric. Gdyby nie konsultacje przy parafii, mieszkańcy nie mieliby dostępu do służby zdrowia. Wizyty lekarskie przynoszą ulgę w cierpieniu, ratują zdrowie, a nawet życie. ■

PROJEKTY REALIZOWANE W 2019 ROKU:



Afryka

- Studnie w Czadzie **418 625 zł**
- Budowa szkoły podstawowej w Czadzie **140 725 zł**
- USG dla Fundacji Africa Med

Azja

- Adopcja Serc na Filipinach **123 327 zł**
- Dożywianie i edukacja dzieci na Filipinach **20 252 zł**
- Dożywianie dzieci z plemienia Higaonon na Filipinach **23 394 zł**
- Kształcenie kleryków na Filipinach **38 831 zł**
- Budowa kościoła na Filipinach **19 460 zł**



Europa

- Przychodnia zdrowia w Albanii **4 520 zł**
- „Studia od Serca” dla młodzieży z Naddniestrza **34 400 zł**
- Dom dla misji w Olsztynie **227 447 zł**
- Leczenie misjonarzy w Polsce **60 918 zł**



- Intencje mszalne dla misjonarzy **71 160 zł**
- Inne projekty misyjne **69 169 zł**

w sumie: **1 326 668 zł**

PROJEKTY REALIZOWANE W 2020 ROKU:



Afryka

- Studnie w Czadzie **430 064 zł**
- Budowa szkoły podstawowej w Czadzie **144 382 zł**
- Budowa przychodni w Czadzie **299 754 zł**
- Studnie w Tanzanii i RŚA **269 616 zł**
- Pomoc dla dziewcząt zagrożonych prostytutką w Tanzanii **40 000 zł**

Azja

- Adopcja Serc na Filipinach **183 244 zł**
- Dożywianie dzieci w Opol i z plemienia Higaonon na Filipinach **50 044 zł**
- Kształcenie kleryków na Filipinach **91 065 zł**
- Budowa piekarni chleba eucharystycznego w Indiach **68 384 zł**



Ameryka Południowa

- Adopcja Nadziei w Boliwii **101 743 zł**



Europa

- Leki dla przychodni zdrowia w Albanii **33 696 zł**
- „Studia od Serca” dla młodzieży z Naddniestrza **18 364 zł**
- Dom dla misji w Olsztynie **21 600 zł**
- Budowa kościoła i centrum charytatywnego na Ukrainie **100 000 zł**



- Intencje mszalne dla misjonarzy **135 613 zł**
- Środki transportu dla misjonarzy **80 317 zł**
- Inne projekty misyjne **156 443 zł**

w sumie: **2 224 329 zł**



SERCAŃSKIE RÓŻE RÓŻAŃCOWE za MISJE

W Sercańskiej Rodzinie Misyjnej otaczamy modlitwą misjonarki i misjonarzy, których jako Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów wspieramy również finansowo.

Misjonarze codziennie zmagają się z wieloma trudnościami w dziele ewangelizacji. Niezależnie od tego, czy pracują w Czadzie, w Tanzanii czy na Filipinach, mierzą się z samotnością, odmienną kulturą, klimatem, trudnymi warunkami życia. Potrzebują naszego wsparcia, aby wytrwale głosić Ewangelię.

Na czym to polega?

Żywy Różaniec to międzynarodowy ruch religijny założony przez Pauline Jaricot we Francji w 1826 roku. Pierwotnie dzieło Żywego Różańca było poświęcone właśnie duchowemu wsparciu misji. Modlitwa polega na odmawianiu codziennie jednej

dziesiątki różańca w danej intencji przez jedną osobę. W ten sposób grupa 20 osób, zwana Różą, odmawia codziennie cały różaniec. Tajemnice różańca rozważane przy okazji modlitwy zmieniają się co miesiąc.

Jak dołączyć?

Róże Różańcowe „za misje i misjonarzy” powstałe przy Sekretariacie Misji Zagranicznych Księży Sercanów są włączone duchowo w rodzinę Róż Różańcowych Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej, w których obecnie modli się już 700 osób (w różnych intencjach). Aby dołączyć do osób modlących się za misje, zadzwoń

pod numer telefonu 537 411 405 lub napisz do nas na adres: modlitwa@misjesercanow.pl.

Podjmij wyzwanie i dołącz do Róż Różańcowych. Poświęć kilka minut dziennie i zobacz, jaką moc ma modlitwa wstawiennicza!



INTENCJE mszalne DLA MISJONARZY

Zachęcamy do wspierania misjonarzy poprzez zamawianie intencji mszalnych. W wielu krajach misyjnych nie ma zwyczaju składania ofiar pieniężnych związanych ze sprawowaniem Eucharystii.

Msze święte gregoriańskie

Swoją nazwę zawdzięczają papieżowi Grzegorzowi Wielkiemu. Zapoczątkował on zwyczaj odprawiania 30 Mszy świętych za duszę w czyśćcu cierpiącą, zanim jeszcze został papieżem. Wiąże się to z historią benedyktyńskiego mnicha imieniem Justus. Mnich ten ukrył przed wspólnotą złote monety. Ponieważ był to grzech ciężki, po jego śmierci w 604 r. opat klasztoru – Grzegorz, polecił odprawienie 30 Mszy świętych, dzień po dniu, w intencji duszy Justusa. Po 30 dniach mnich ukazał się w nocy swojemu rodzonemu bratu (również mnichowi) mówiąc, że został uwolniony z czyśćca.

Msze święte nazaretańskie

Są nazywane też mszami do Dworu Niebieskiego. To szturm do Nieba w intencji osoby żyjącej. Podobnie jak w przypadku gregorianek, kapłan odprawia codziennie 30 Mszy świętych w intencji jednej osoby. Dwór Niebieski to Niebo, w którym mieszka Maryja, Aniołowie i Święci, a więc wszyscy ci, którzy dostąpili łaski oglądania Boga. Poprzez ich wstawiennictwo prosimy naszego Ojca w Niebie o pomoc w sprawach naszych bliższych, których często po ludzku nie jesteśmy w stanie rozwiązać.

Msze święte wieczyste

To Msza święta zamawiana w intencji jednej osoby żyjącej lub zmarłej. W intencji osób wpisanych do Księgi Mszy Wieczystych księża sercanie codziennie odprawiają jedną Mszę świętą. Będą to czynić do końca istnienia Zgromadzenia (stąd nazwa wieczysta). Wpisu dokonujemy jednorazowo. Jeśli ktoś zamówił Mszę wieczystą za osobę żyjącą, będzie ona sprawowana także po śmierci tej osoby.

KONTAKT W SPRAWIE ZAMAWIANIA INTENCJI MSZALNYCH:

ks. Marek Przybyś SCJ | tel. 797 535 622

e-mail: modlitwa@misjesercanow.pl



Robaki, wszędzie robaki...

| Ks. Piotr SKRABA



Swego czasu pewien znany aktor mówił w kultowym już filmie: „Ciemność! Widzę ciemność. Ciemność widzę...”. Akurat ja nie powtarzam obecnie tego samego tekstu, ale raczej: „Robaki! Widzę robaki. Wszędzie robaki...”

Dla niewtajemniczonych w klimat Czadu powiem tylko, że w czasie pory deszczowej można doświadczyć bliskich spotkań trzeciego stopnia z przeróżnymi robakami... Od pełzających, kroczących, skaczących, sunących czy latających i Bóg wie jakich jeszcze... Co jakiś czas zmieniają się, jakby wszystkie pracowały na cztery zmiany.

Wieczorem siedząc w pokoju widzisz na moskitierze, w drzwiach, na ścianach wszechogarniające robaki – pełzające



niby-gąsienice albo skaczące żabo-pasikoniki. Ot ówdzie onegdaj napatoczy się, niby przypadkiem, jakieś latające ustrojstwo. Ni to ćma ni to wydra. I tak cztery miesiące. Na przemian. Na zmianę. Nieprzerwanie. Ciągłe i niustannie.

To wszystko zazwyczaj dzieje się wieczorem. Rankiem znajduje się tylko pozostałości po robakach, pełzakach, komarach, ćmach czy stonogach – to znaczy ich martwe ciała, które trzeba skrzętnie miotelką wygarnąć, żeby nie chrupało pod nogami kiedy chce się przejść po werandzie.

Nie inaczej jest obecnie. Niestety w tym roku raczej upusty w niebie chyba trochę zardzewiały i nie domknęły się, przez co nawala tutaj deszczem co niemiara, ku ucieście tego robactwa, które garnie się do wnętrza niczym Kubuś Puchatek do miodu.

Najgorsze jest to, że te robaki przechodzą przez najmniejsze nawet szczeliny do środka. Akurat teraz jest sezon na małeńkie, latająco-chodzące insekty. Nie ma wieczora, żeby przy kolacji coś nie wleciało do talerza. A przy obiedzie nie siedziało na ramionach i nie spoglądało na ciebie bezczelnie. Bzyczy, lata, chodzi po talerzu, sunie po podłodze, wskakuje na rękę czy na szyję... Albo po prostu „wykituje” przewracając się brzuchem do góry i oddając ostatnie robacze tchnienie...

Po kilku tygodniach takiego obcowania z robakami jest już maasaakraaaaaa! Po prostu brak słów.



COR/SS

z potrzeby serca

Coriss to wyjątkowy i ponadczasowy prezent z okazji narodzin dziecka, chrztu świętego, pierwszej komunii, bierzmowania, ślubu czy urodzin. Biżuteria Coriss to nie tylko piękno zamknięte w małym kawałku srebra czy złota. To prezent z przesłaniem i z misją.



Łańcuszek celebrytka
(srebro 925 - pozłacane)

Zawieszka
serduszek Coriss
(złoto 585)

Cudowny Medalik z Matką Bożą
(srebro 925 - pozłacane)

Bransoletka
(srebro 925 - pozłacane)

Zawieszka krzyżyk
(srebro 925)



CORISS powstało, aby wspierać działania Sekretariatu Misji Zagranicznych Księża Sercanów. Zysk ze sprzedaży biżuterii CORISS przekazujemy misjonarzom na budowę studni głębinowych w pustynnym Czadzie.

www.coriss.pl

tel. 504 090 168



coriss.jewellery



coriss_jewellery

 **misje
sercanów**